CENA 1 ZŁ
ZESZYT 5 1934 r.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

CZASOPISMO ILUSTR. POŚWIĘCONE EMIGRACJI POLSKIEJ



Handlarze opjum w Persji



Pałac rządu argentyńskiego w Buenos Aires

Tam, gdzie przebywał p. marszałek Raczkiewicz

(Dokończenie.)

W Apostoles i Azara...

Po przybyciu do Uruguayany przeprawił się pan Marszałek przez rzekę Uruguay i z miasteczka Libres udał się w towarzystwie oczekujących go na granicy pp. Ministra Rzeczypospolitej Polskiej w Argentynie, Wł. Mazurkiewicza i referenta emigracyjnego B. Szmejki do Apostoles, wielkiej kolonji polskiej w Misiones.

Do Apostoles przybył p. Marszałek późnym wieczorem 25-go lipca. Na kilkudziesięciu samochodach przybyli witać prezesa Rady Organizacyjnej liczni koloniści polscy z Apostoles, Azara a nawet i dalszych osiedli polskich. Rozległy się oklaski i gromkie okrzyki powitalne. Nazajutrz odwiedził p. Marszałek kolonję Azara. Ludność wzniosła szereg bram triumfalnych. Samochody p. Marszałka i towarzyszących mu osób otoczyła konna banderja. Wśród gęstych salw rewolwerowych, huku petard i okrzyków powitalnych udał się p. Marszałek do szkoły, przed którą zgromadziła się cała ludność osady. Przybywajacego p. Prezesa powitano wiwatami i pieśnią „Pierwsza Brygada". Następnie odbyła się uroczystość powitalna w szkole, poczem p. Marszałek odwiedził drugie stowarzyszenie polskie.

Nieodłącznym towarzyszem pana Marszałka w Apostoles i Azara był p. Michał Zubrzycki, prezes *Związku Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju.* P. Zubrzycki, ze względu na swoje oddanie się robocie społecznej i stosunkowo dużą zamożność, wysunął się na leadera Polonji misioneńskiej. Oceniając jego zasługi dla dobra narodu polskiego, rząd polski nadał mu Złoty Krzyż zasługi. Oprócz pana Zubrzyckiego dekorowany został srebrnemi i bronzowemi krzyżami zasługi szereg wybitniejszych przedstawicieli miejscowej Polonji z pp. Pałaszewskim i Szechowskim na czele.

Pragnąc uczcić p. Marszałka i powszechnie tu lubianego i szanowanego p. Ministra Mazurkiewicza, koloniści misioneńscy urządzili na ich cześć wielkie przyjęcie, na które przybyli oprócz licznych rodaków, również i przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa argentyńskiego. Pozatem w szkole w Apostoles odbył się popis dzieci szkolnych oraz zabawa.

W czasie pobytu swego w Apostoles i Azara p. Prezes Rady Organizacyjnej zwiedził szereg farm naszych kolonistów. Wyglądały one naprawdę imponująco. Były to małe dworki z werandami, schludnie i ładnie umeblowane. Sporo farmerów było właścicielami samochodów ciężarowych, wielu posiadało również i wozy osobowe. Do cięższej roboty, przy zrywaniu liści yerbowych (herbaty paragwajskiej) używali zamożniejsi koloniści najemnych robotników rolnych z Paragwaju czyli t. zw. „Paragwajów". P. Marszałka przyjmowali rodacy ze staropolską gościnnością i szczerem i otwartem sercem.

W Pasadas i Corpus...

Z Apostoles udał się p. Marszałek do stolicy Misiones—Posadas, gdzie złożył wizytę gubernatorowi terytorjum oraz konferował z licznie zgłaszającemi się rodakami. Pobyt w Posadas był bardzo krótki i p. Marszałek jeszcze tego samego dnia wyjechał do kolonji Corpus, położonej w lesistej części Misiones (Apostoles i Azara znajdują się w stepowej połaci tego terytorjum).

Polacy w Corpus, aczkolwiek gorąco przywiązani do języka i tradycyj narodowych, są między sobą strasznie skłóceni. Pana Marszałka przyjmowały osobno obydwa istniejące tu stowarzyszenia polskie. Pierwsze stowarzyszenie gościło go w domku, przylegającym do kaplicy. Imieniem towarzystwa



Siedziba Jockey-Klubu w Buenos-Aires, do którego należą najbogatsi ludzie Argentyny

przemawiał kolonista Czajkowski, który w barwnych słowach obrazował ciężkie perypetje, jakie przechodzili Polacy w Corpus w pionierskim okresie swojego życia na tej kolonji. Odpowiadając na przemówienie, p. Marszałek winszował kolonistom osiągniętych sukcesów na polu gospodarczem, nawoływał ich do zgody, do dalszego pielęgnowania polskości i pracy dla dobra naszego narodu i gościnnej Argentyny.

Następnie p. Marszałek udał się do drugiego towarzystwa. Przed domem ustawili koloniści bramę triumfalną ozdobioną chorągwiami polskiemi i argentyńskiemi. Przed bramą czekał już tłum rodaków z zapalonemi łuczywami w dłoniach. Dzieci ubrane były w kolorowe ubranka i miały na główkach wianuszki z polnego kwiecia. Nad drzwiami domu łopotały na wietrze chorągwie polskie i argentyńskie. Rozległy się dźwięki hymnu narodowego. Po serdecznem powitaniu odbyło się przyjęcie, które przeciągnęło się do późnej nocy. Rodacy z Corpus opowiadali jak żyją, co im dolega, czego pragną.

Osadnicy polscy w Corpus są bardzo zamożni. Niemal wszyscy posiadają samochody. Pomimo kryzysu yerbowego, żyją wcale nieźle. Ziemie, na których zamieszkują, są znacznie lepsze od stepowej gleby w Apostoles i Azara.

Z Corpus udał się pan Marszałek do Puerto Aguirre, gdzie wypoczął przez dwa dni w hotelu w pobliżu wodospadów Iguassu, poczem udał się do Puerto Bemberg, gdzie znajduje się jedna z największych w Argentynie plantacyj yerby.

Na plantacji Bemberga rośnie na przestrzeni 1500 hektarów 1.380.000 drzew yerbowych, dających rocznie 3 miljony kilogramów herbaty yerbowej. Urządzona jest nadzwyczaj nowocześnie i posiada: 140 km. dobrych dróg, 24 samochody, tartak, piekarnię, cegielnię, 2 szkoły, kino, domki urzędników i robotników, oświetlenie elektryczne, telefony...

W Buenos Aires...

Z Puerto Bemberg pojechał pan Marszałek do Buenos Aires. Na dworcu powitali p. Marszałka: przedstawiciel rządu argentyńskiego, personel poselstwa, zarząd Federacji Dom Polski z p. prezesem Marusem na czele, urzędnicy P. K. O. liczni członkowie miejscowej kolonji polskiej oraz dziennikarze.

Centralną organizacją polską w Argentynie jest *Federacja Dom Polski*, skupiająca większość towarzystw pol-



Handlarz uliczny w Buenos Aires

skich w tym kraju. Koloniści w Misiones, żyjący w odmiennych warunkach niż reszta rodaków argentyńskich, pracujących głównie w charakterze najemników na haciendach rolniczych, robotników fabrycznych i budowlanych oraz rzemieślników, stworzyli odrębny *Związek Towarzystw Polskich w Misiones i Paragwaju.*

Federacja, wskutek starań p. radcy Michała Pankiewicza oraz ofiarności p. Anieli de Rocca, stała się właścicielką wspaniałego Domu Polskiego. Półoficjalnym organem Federacji jest dziennik „Głos Polski", redagowany przez Komitet Redakcyjny, złożony z pp. Szulc-Sułka, prof. Radeckiego i St. Kowalewskiego.

Pobyt p. Marszałka Raczkiewicza w Buenos Aires wypełniły w całości niezliczone konferencje z organizacjami polskiemi, wybitniejszymi członkami



Gmach teatru w Buenos Aires



Dworzec południowy w Buenos Aires

kolonji oraz przedstawicielami prasy polskiej i argentyńskiej. Dołączyły się do tego przyjęcia w stowarzyszeniach i wizyty oficjalne.

Najwspanialsze przyjęcie urządziła Federacja. Odbyło się ono w godzinach wieczornych. Na p. Marszałka oczekiwał przed Domem Polskim wielki tłum rodaków. Na froncie Domu widniały dwa olbrzymie transparenty z napisami:

Niech żyje Prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, Marszałek Raczkiewicz!

Niech żyje Światowy Związek Polaków!

Na widok wchodzącego na dziedziniec p. Marszałka Raczkiewicza, rozległy się gromkie okrzyki na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego, pana Marszałka Raczkiewicza, Światowego Związku Polaków i Argentyny.

Uroczystość odbyła się w głównej sali Domu Polskiego. Najprzód powitał p. Marszałka Prezes Federacji, który oświadczył, że organizacja, w uznaniu zasług, jakie położył p. Marszałek Władysław Raczkiewicz dla idei konsolidacji Polonji Zagranicznej mianowała go *Prezesem Honorowym Federacji.* Redaktor Bohdan Lepecki mianowany został *członkiem honorowym Federacji.* P. Marszałek i p. redaktor Bohdan Lepecki serdecznie dziękowali za zaszczytne odznaczenia. Następnie przemawiał sekretarz Federacji, który nakreślił historję powstania centrali polskiej i przebieg jej dziejów.

Początki polskiego życia społecznego w Argentynie datują się od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Organizowali je byli powstańcy z 1863 roku, których i tu los rzucił. Wśród bardziej zasłużonych działaczy doby obecnej wymienić należy: pp. Marusa, Pyzika, Szulc-Sułka i niezmordowanego St. Kowalewskiego, gorliwego propagatora idei Światowego Związku Polaków. Ostatnio wiele czasu i energji poświęcają życiu emigracyjnemu przybyli niedawno do Buenos Aires profesorostwo Radeccy.

Dom Polski w Buenos Aires jest nietylko siedzibą Federacji, ale i „Głosu Polskiego", posiadającego już własną drukarnię, mieszczącą się również w tym samym lokalu. Życie polskie w Argentynie coraz bardziej skupia się w tym miłym pałacyku.

Oddzielne przyjęcie urządziło na cześć p. Marszałka stowarzyszenie „Ognisko". Zetknął się tam p. Prezes z tylu objawami patrjotyzmu i gorącej miłości do Polski, że jesteśmy pewni, że i ta organizacja wzmocni w najbliższym czasie jednolity front wychodźtwa polskiego w Argentynie.

Z innych odwiedzin zasługuje również na uwagę bytność p. Marszałka w Dock Sud oraz w barakach dla bezdomnych, gdzie przebywa zgórą dwa tysiące naszych rodaków, których kryzys gospodarczy wtrącił w otchłań nędzy. Na wieść o przybyciu do ich biednych szałasów Prezesa Rady Organizacyjnej, wzruszenie ogarnęło pokrzywdzonych przez los nędzarzy. Zbiegli się ze wszystkich stron i w gorących słowach wyrażali swoją miłość do dalekiej Ojczyzny.

Niedaleko Buenos Aires, w miejscowości Berisso koło La Platy, znajdują się wielkie zamrażalnie (frigorificos) mięsa, należące do firm północno-amerykańskich. Pracuje tam pewna ilość robotników i istnieje *Związek Polski,* który właśnie obchodził swoje 20-lecie. Rodacy nasi w Berisso są bardzo zgodni i należą wszyscy do jednego towarzystwa, mieszczącego się we własnym, miłym domku. W niedzielę, kiedy robotnicy są wolni od pracy odwiedził ich p. Prezes Raczkiewicz. Przyjęli go serdecznie, pokazali swoje milutkie dzieci, uczące się w szkole polskiej i mianowali go *honorowym członkiem towarzystwa.* Honorowym członkiem Związku został również mianowany p. redaktor B. Lepecki.

W czasie pobytu w Buenos Aires p. Marszałek złożył wizytę p. prezydentowi Argentyny, gen. Justo, prezesom obu izb prawodawczych i ministrowi spraw zagranicznych.

Trudno byłoby opisać te niezliczone przyjęcia urządzane zarówno przez instytucje jak i osoby prywatne na cześć p. Marszałka Raczkiewicza.

Clou wszystkich uroczystości było przyjęcie w Poselstwie, urządzone przez posła R. P. w Argentynie Wł. Mazurkiewicza. Minister Mazurkiewicz w ciągu swego pobytu w Buenos Aires zdążył sobie zaskarbić przyjaźń i szacunek zarówno władz, prasy i szerokich warstw społeczeństwa argentyńskiego, jak całego korpusu dyplomatycznego. Przyjęcie u niego zgromadziło elitę argentyńską i wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli państw obcych. W czasie rautu po obiedzie odbyła się dekoracja orderem „Polonia Restituta", p. Saawedra Lamasa, argentyńskiego ministra spraw zagranicznych.

W Urugwaju.

Dnia 8-go sierpnia wyjechał pan Marszałek z Buenos Aires do Montevideo, gdzie zabawił dzień, odbywając liczne konferencje z miejscowymi rodakami i składając wizytę p. prezydentowi Urugwaju.

Kolonja polska w Urugwaju liczy blisko 10.000 naszych rodaków, zorganizowanych w dwuch stowarzyszeniach, z których jedno — imienia Marszałka Piłsudskiego — należy do Federacji Dom Polski w Argentynie. Polacy Urugwajscy niemal wyłącznie skupieni są w stolicy kraju 600 tysięcznem Montevideo. Idea współpracy z Radą Organizacyjną została przychylnie przyjęta przez Polonję urugwajską.

W Urugwaju istnieje polski konsulat honorowy z siedzibą w Montevideo.

9-go sierpnia wieczorem udał się p. Prezes Raczkiewicz w drogę powrotną do kraju. Dnia 30-go sierpnia przybył do Warszawy, witany na dworcu przez przedstawicieli rządu, organizacyj społecznych, urzędników Rady oraz liczne grono publiczności.

BOHDAN ŁEPECKI / WARSZAWA

W STEPACH I PUSZCZACH MISIONES

WRAŻENIA Z OBJAZDU KOLONIJ POLSKICH W ARGENTYNIE — UZUPEŁNIENIE

W skwarze południa zawitaliśmy do wielkiej kolonji polskiej Azara, położonej na terytorjum Misiones w Argentynie. Wzdłuż drogi rodacy nasi ustawili szereg bram triumfalnych na cześć prezesa Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, p. marszałka Władysława Raczkiewicza.

Chociaż był zwykły dzień, cała ludność Azary zgromadziła się na placu między szkołą a kościołem.

Z Azary udaliśmy się następnego ranka przez Apostoles do Posadas, 25-tysięcznego miasta, stolicy terytorjum Misiones. Argentyna dzieli się na szereg autonomicznych prowincyj oraz kilka terytorjów, które ze względu na słabość swego zaludnienia rządzone są nie przez władze samorządowe, lecz urzędników stanu federalnego. Takiem terytorjum jest i 100-tysięczne Misiones. Ostatnio istnieje tendencja zamienienia go na prowincję, ale ludność boi się tego, jak ognia, bo autonomja oznaczałaby powiększenie podatków na pokrycie kosztów, związanych z posiadaniem własnego rządu.

Jechaliśmy przez step, zamieniony w wielu miejscach na pola uprawne. Raz przejeżdżaliśmy w odległości kilkudziesięciu metrów od sporego stada strusi, kiedyindziej znów mijaliśmy czaple, imponujące swojem wyjątkowo wspaniałem upierzeniem.



Fabryka wyrobów mięsnych w porcie Buenos Aires

Droga do Posadas trwała tylko 3 godziny. W niektórych miejscach samochód podskakiwał na licznie rozrzuconych kamieniach. Kiedy utyskiwałem nieco na te niepożądane podrygi, Zubrzycki, kolonista z Apostoles, towarzyszący nam w drodze, powiedział:

— Niech pan nie narzeka. Przed kilkunastu laty, kiedy drogi, po której jedziemy, nie było i przeprawiało się na przełaj przez dzikie wertepy, musiałem w czasie powodzi zużyć 3 tygodnie czasu na 75 kilometrów z Posadas do Apostoles. Głodowałem na wozie, nie mogąc z powodu roztopów ruszyć ani w jedną, ani w drugą stronę. Trzy godziny, nawet kiepskiej drogi, to nie trzy tygodnie...

Przyznałem mu rację. Rzeczywiście... to dosyć duża różnica.

Posadas nie odznaczało się niczem osobliwem. Kilka ulic, przecinających się pod kątem prostym, parę większych sklepów, masa pyłu gliniastego i nic więcej. Zabawiliśmy tam zaledwie parę godzin. Pan Marszałek złożył wizytę gubernatorowi, poczem, nie zwlekając już więcej, ruszyliśmy do Corpus, dużej kolonji polskiej, położonej już nie w stepach, jak Apostoles i Azara, lecz w głębi lasów.

Wręczenie kwiatów i pożegnanie p. de Rocca na dworcu głównym w Warszawie. Pani de Rocca jest fundatorką Domu Polskiego w Buenos Aires. 1. Tomasz Piskowski, wicedyr. Rady Organizacyjnej, 2. Pankiewicz, b. radca emigracyjny.



Z początku jechaliśmy jeszcze przez stepy, ale w okolicach Santa Anna, 350-metrowej góry, podobno najwyższej w Misiones, poczęły pojawiać się coraz gęstsze i obszerniejsze kępy drzew, wreszcie otwarte przestrzenie zniknęły zupełnie i zagłębiliśmy się w puszczę.

Błądząc po leśnych manowcach, dobrnęliśmy pod wieczór do Corpus — największej i najbogatszej osady polskiej w lesistej części Misiones.

Rodacy nasi w Corpus podzieleni byli na dwa obozy, kłócące się ze sobą zawzięcie. Istniały dwa stowarzyszenia polskie, z których każde urządziło przyjęcie na cześć p. marsz. Raczkiewicza i ministra R. P. — p. Mazurkiewicza. Zajechaliśmy naprzód do jednego towarzystwa, mieszczącego się przy kaplicy. Na rogu czekała nas gromada kolonistów. Po krótkiem powitaniu zaproszono nas do wnętrza. Posadzono nas na ławach, poczem wystąpił z tłumu kolonista nazwiskiem Czajkowski i wygłosił dłuższe przemówienie. Powitawszy w serdecznych



Sao Paulo — drugie pod względem wielkości miasto w Brazylji

słowach p. marszałka Raczkiewicza, powiedział:

— Płakaćby krwawemi łzami trzeba, gdybym opowiedział niedolę naszego narodu po przybyciu do tych borów. Dano nam po kawałku lasu, dano nam siekiery do garści i powiedziano — rżnijcie i palcie las, uprawiajcie ziemię, żyjcie, wzbogacajcie się... Nahandlowaliśmy się głodem, nahandlowali. Od rana do nocy człowiek orał, jak wół, a kiedy przyszedł do domu, to dobrze, jak było w garnku trochę czarnej fasoli. O mięsie i myśleć nie było co. Wszędzie stał twardy bór, przez który bez ostrego noża przedrzeć się nie było można. W lesie pełno dzikiego zwierza — tigrów (tak koloniści nazywają jaguary), kobrów (węży) przeróżnych, lionów (pum) i niedobrych ludzi. Niejednego zadusił zwierz lub dźgnął Paragwajczyk. Bieda była, wielka bieda, Wielmożny Panie Marszałku. Płakaliśmy na myśl o opuszczonej Polsce, o tem, jak nam dobrze było w rodzinnych wioskach, gwarnych, wesołych, gdzie można było zabawić się i pogwarzyć. Ale człowiek nasz ma krzepką naturę. Zdzierżyliśmy wszystko i dzisiaj żyjemy już jak ludzie, a nie, jak dziki. Jest co zjeść, co wypić, za co się zabawić...

Długo jeszcze mówił w tym sensie stary Czajkowski, aż wreszcie zakończył i pogrążył się w zadumę, jakgdyby rozpamiętywując minione czasy pionierskie.

Nie zwlekając, bo już ciemno zrobiło się na dobre, udaliśmy się samochodami do drugiego towarzystwa. Długo kołowaliśmy po puszczańskich drogach, aż wreszcie pod uwitą z zieleni bramą triumfalną, ozdobioną polskiemi i argentyńskiemi chorągwiami, wjechaliśmy na dziedziniec domu drugiego towarzystwa. Towarzystwo to musiało być popularne w Corpus, bo przed domem czekała wielka ilość kolonistów. Wielu trzymało w ręku smolne łuczywa. Dzieci ubrane były w kolorowe ubranka i miały na głowach wianuszki z polnego kwiecia. Nad drzwiami domu łopotały na wietrze chorągwie polskie i argentyńskie.

W mrokach nocy podzwrotnikowej, w cieniu palm i pomarańcz, dziwnie malowniczo wyglądała uroczystość powitalna. Migotliwie światło łuczywa rzucało chybotliwe blaski na gromadę prześlicznych dzieci, na krzepkie i barczyste postacie ich rodziców, na biało-czerwone flagi... Rozległy się skoczne dźwięki mazurka Dąbrowskiego. Zdumione temi, niezwykłemi o tej porze odgłosami, zamilkły świerszcze, obudziły się psy w pobliskich domostwach. W dalekiej puszczy zerwał ją z legowiska taki i owaki zwierz i przeciągłym rykiem dawał do zrozumienia ludziom, że nie lubi, aby mu przeszkadzano w jego spoczynku.

Przejechaliśmy w tym dniu 200 kilometrów przez stepy i puszcze Misiones. Zmęczony byłem nieludzko. Nie rozumiałem ani słowa z licznych przemówień, ledwie rozumiałem, co do mnie mówią. Poddawałem się jednak urokowi nocnej uroczystości, ulegałem fali powszechnego wzruszenia.

Pan marszałek Raczkiewicz, pomimo zmęczenia i długiej podróży, znalazł dość siły, aby wygłosić długie i serdeczne przemówienie do kolonistów, którzy z zapartym oddechem łapali każde jego słowo. Dla nich był on symbolem Polski, do której tęsknili całą potęgą swych prostych serc, całą siłą uczucia. Otoczyli go zwartem kołem, ściskali dłonie, śmiali się i płakali ze wzruszenia. Zjawa Polski dalekiej stanęła im przed oczami, zamąciła zdobywany latami spokój, szarpała potężnie sercami tych niewzruszonych zda się pionierów.

Do późnej nocy biesiadowaliśmy z rodakami w Corpus. W przyjaznej, braterskiej pogwarce, dowiedzieliśmy się, jak żyją, co im dolega, czego pragną. Gościnne gospodynie tyle naszykowały smakowitego jadła, że, pomimo dużego apetytu, wzmocnionego długą wędrówką, musieliśmy się wyrzec licznych potraw.

Nazajutrz zwiedziliśmy dokładnie cały Corpus. Zawitaliśmy do szeregu naszych farmerów. To, co tam ujrzałem, przejęło mnie podziwem. To nie byli chłopi starokrajscy, lecz prawdziwi panowie. Jeden, p. Łukowski, u któ-

Schronisko polskie w Budapeszcie



rego gościł pan Marszałek z p. ministrem Mazurkiewiczem, miał ładny dom, pięknie kryty dachówką, oświetlony elektrycznością, dobywaną z miniaturowej własnej „elektrowni". W salonie miał posadzkę, ułożoną z barwnych płyt. Życie rozweselała mu wspaniała victrola, na której wygrywał naprzemian: polskie pieśni miłosne, tanga argentyńskie lub... paragwajską pieśń wojenną w języku guarani. Elegancko i modnie ubrane córki wyglądały nie gorzej od panienek z „białego dworu" w starej Polsce. Inny znów, Pieliński, miał aż 50 tysięcy drzew yerbowych, młyn yerbowy i wcale przyzwoite domostwo, obok domu miał sklep, gdzie zaopatrywali się w towary liczni robotnicy, pracujący na jego plantacji yerbowej. W chwili, kiedy przybyliśmy do Corpus, na polach Pilińskiego pracowało trzydziestu robotników, przeważnie Paragwajów (tj. Paragwajczyków w gwarze kolonistów polskich w Misiones). Niemal wszyscy koloniści polscy w Corpus mieli samochody, niektórzy mieli nawet po dwie, trzy, lub nawet sześć maszyn. Dostatek aż kipiał.

Naturalnie — i na horyzoncie dzisiejszego życia kolonistów polskich w Corpus nie brakuje ciemnych chmurek. Ceny yerby (herbaty paragwajskiej) — głównego artykułu, produkowanego przez naszych kolonistów — spadły katastrofalnie. Czasem trzeba ograniczyć się do jednego samochodu, niekiedy nawet wyrzec się go zupełnie, ale o biedzie, braku chleba lub mięsa — niema tu mowy.

Pokrzepieni widokiem dobrobytu dzielnych pionierów z Corpus, ruszyliśmy w dalszą drogę. Tym razem wiodła ona do najbardziej malowniczych okolic Argentyny, położonych w górnym biegu rzeki Parany, do Puerto Bemberg, gdzie mieściła się jedna z największych w tym kraju plantacyj yerbowych, oraz do znajdujących się w tych stronach olbrzymich wodospadów na rzece Iguassu. Dojechaliśmy do najbliższego portu na rzece Paranie, noszącego nazwę Corpus i leżącego tylko o kilkanaście kilometrów od kolonji. Za chwilę nadpłynął statek „Guaira" kompanji „Mihanowicza" i wypłynęliśmy na wody potężnej rzeki. Za nami zostało Misiones ze swemi ruinami osiedli jezuickich i kwitnącemi kolonjami Polaków.



Dzieci polskie z Wiednia na kolonji letniej w Sanoku

MICHAŁ PANKIEWICZ — WARSZAWA

(Dokończenie)

O PROGRAM W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Wielki przyrost naturalny ludności polskiej w Brazylji normalnie przekraczający 2 procent, a w niektórych wypadkach, dochodzący do 4 procent. (w kolonji S. Feliciano w Rio Grande do Sul według danych miejscowego proboszcza ks. Zajkowskiego, przyrost naturalny w r. 1929 osiągnął 4%), oraz zwyczaj niedzielenia ojcowizny stwarzają wielki popyt na ziemię. Ujęcie procesu wykupu ziemi w karby organizacji i racjonalne nim pokierowanie uchroni dorastające młode pokolenie od zbytniego rozproszenia i dziczenia w lasach daleko od środków komunikacyjnych i ośrodków kultury, a przeciwnie uczyni z nowych osiedli ogniska postępu i nowoczesnej kultury rolniczej. Skanalizowanie wtórnej kolonizacji oprze samą akcję kolonizacyjną na zdrowych finansowo podstawach i ułatwi znacznie podjęcie akcji osadniczej z Polski w większych rozmiarach, przyczem handel na kolonjach, zakładanych przez polską instytucję kolonizacyjną, całkowicie pozostanie w polskiem ręku i będzie mógł przez stopniowe wciąganie wszystkich kolonistów do organizacji handlowej, oprzeć się na spółdzielczych podstawach i stać się jednym przewodem więcej do rozprowadzania wyrobów polskiego przemysłu. Słowem, obok utrwalania osiągniętych już wyników w dziedzinie kulturalno-oświatowej i sportowej należy maximum uwagi i energji skierować na organizację gospodarczą wychodźtwa. Podnosząc wychodźtwo ekonomicznie, stwarzamy jednocześnie mocne podstawy dla ekspansji handlowej starego kraju. Wówczas zagadnienie, jak urozmaicić sześć obchodów narodowych w ciągu roku, przestanie być głównem zadaniem naszej polityki w Brazylji czy innym kraju południowo-amerykańskim, a jednocześnie wychodźtwo przestanie narzekać na brak zajęcia się jego sprawami przez stary kraj i zasoby nagromadzone przez wieloletnią pracę wychodźtwa znajdą korzystne zastosowanie.

ARGENTYNA

Argentynę, jeżeli chodzi o strukturę polskiego wychodźtwa, należy podzielić na dwie części: jedną malutką, tworzoną wyłącznie przez Misiones, drugą — składającą się ze wszystkich pozostałych prowincyj i terytorjów państwowych. Misiones ma 30 tys. kil. kw. obszaru i około 100 tys. mieszkańców, z których około 30 tys. przypada na osadników z Polski.

Struktura gospodarcza naszego osadnictwa w Misiones pod wieloma względami jest zbliżona do struktury parańskiej, a samo Misiones może być uważane za przedłużenie geograficzne Parany. Natomiast tempo życia jest tu szybsze i zamożność znacznie większa od parańskiej, np. każdy zamożniejszy kolonista posiada własne auto a częstokroć i dwa.

W Misiones podstawą gospodarki jest yerba, tytoń i ryż.

Yerba misjoneńska w przeciwieństwie do yerby parańskiej pochodzi wszystka z plantacyj, zasadzonych ręką człowieka. Obok małych plantacyj naszych kolonistów, spotykamy średnie, przeważnie szwajcarskie, i wielkie pozakładane przez duże kapitalistyczne kompanje, posiada-



Gwiazdka dla młodzieży polskiej z obczyzny, urządzona przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy w gimnazjum p. Szachtmajerowej w Warszawie

1. S. Maciszewski, wizytator Min. W. R. i O. P., 2. p. Szachtmajerowa, dyr. gimnazjum, 3. dr. B. Hełczyński, szef kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej, wiceprezes Rady Organizacyjnej, 4. Stefan Lenartowicz, dyrektor Biura Rady Organizacyjnej

jące do miljona i więcej drzew yerbowych. Jedna z takich kompanij (Bemberg i C-o) inwestowała w swoje plantacje około 3 miljonów pesów. Wysokie ceny na yerbę prowadziły do szybkiego bogacenia się wszystkich producentów tej herbaty, będącej codziennym napojem w całej Argentynie, Urugwaju, Paragwaju i trzech południowych stanach Brazylji (Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul). W miarę jednak rozrostu plantacyj misjoneńskich i zwiększającego się importu z Brazylji i Paragwaju ceny na yerbę zaczęły opadać. Nie pomogło nawet zamknięcie w r. 1931 na czas jakiś granic dla importu yerby z Brazylji, gdyż niezależnie od ogólnej nadprodukcji yerby w kierunku obniżenia cen na ten artykuł oddziaływa polityka właścicieli młynów yerbowych, usiłujących kupować półprodukt yerby za pół ceny.

Dla wielkich kompanij, mających własne młyny i własną organizację sprzedaży, plantowanie i eksploatacja yerby jest w dalszym ciągu interesem, ale dla mniejszych producentów wytworzyła się sytuacja niesłychanie ciężka. W roku bieżącym np. ceny na yerbę nie pokrywają kosztów robocizny.

Wyjściem z sytuacji byłoby zorganizowanie się polskich plantatorów yerby, pobudowanie wspólnemi siłami młyna i stworzenie własnej organizacji sprzedaży. Niektórzy bardziej przedsiębiorczy koloniści szukają na własną rękę rynków zbytu, np. jeden z kolonistów w Apostoles, mający syna dokształcającego się w Polsce, sam miele yerbę, wynajmuje wagon i sam rozprzedaje yerbę po drodze.

W kolonjach nowszych i położonych dalej od rzeki dominuje tytoń. Plantacje yerbowe wymagają czasu i większego nakładu, na co świeżych kolonistów nie stać. Kolonista, produkujący tytoń, jest zdany na łaskę i niełaskę wielkich kompanij tytoniowych, które swojemi magazynami pokryły całe Misiones. Instytucji, któraby potrafiła kolonistom zapewnić lepsze ceny, chętnie powierzyłby tytoń na kredyt i to na dłuższy przeciąg czasu. Niema jednakże na miejscu ludzi, którzyby taką instytucję potrafili stworzyć.

Poza organizacją zbytu yerby i tytoniu i w Misiones nasuwa się konieczność przynajmniej częściowego zmodyfikowania kierunku gospodarki rolnej, przyczem należałoby się zastanowić nad zapoczątkowaniem racjonalnej uprawy owoców południowych, jak pomarańcze, grape-fruits i ew. banany, których Argentyna importuje dużo. Misiones posiada klimat i właściwości geograficzne odrębne od reszty Argentyny i dlatego możliwości rozwojowe są tutaj większe, niż w innych prowincjach argentyńskich. Zbadanie tych możliwości byłoby zadaniem wdzięcznem i mającem praktyczne znaczenie dla rozwoju gospodarczego naszego osadnictwa.

Ogólnie w Argentynie Misiones jest uważane za ziemię przyszłości.

Wychodźtwo nasze w pozostałej części Argentyny, czyli we właściwej Argentynie, nie tworzy nigdzie większych skupisk. W każdem niemal mieści osadzie czy estancji można spotkać r botników polskich, chwytających się każdego zajęcia i w każdych warunkach. Jedynie tylko w kilkunastu ośrodkach miejskich (Buenos Aires, Dock Sud, Berisso, Llavallol, Bahia Blanca, Ingeniero White, Comodoro Rivadavia, Rosario, Cordoba, Tucuman, Resistencia, Santa Fé i jeszcze w paru miejscach) powstały towarzystwa polskie, łączące zaledwie drobny odsetek polskich emigrantów w Argentynie.

Do olbrzymiej większości naszych wychodźców, zatrudnionych przy kolejach i w rolnictwie, nikt z czynników konsularnych czy społecznych polskich jeszcze nie dotarł. Najbliżej tej szarej masy wychodźczej stoją banki buenos-ajreńskie, w których nasi wychodźcy lokują swoje oszczędności i na które otrzymują listy od krewnych z Europy.

Wszystkie banki posiadają bardzo bogate kartoteki adresów naszych wychodźców, a niektóre z nich mają ich rzekomo do 25—30 tysięcy.

Umiejętność oszczędzania nasi wychodźcy posiadają w stopniu bardzo wysokim. W czasach dobrej konjunktury oszczędzali dużo, oszczędzają nawet dzisiaj w okresie poważnego bezrobocia, kiedy tysięcy wychodźców polskich znajduje się stale bez pracy. Statystyka urzędowa wykazała w lipcu—sierpniu 1932 roku (miesiące zimowe w Argentynie były i są zawsze okresem bezrobocia) około 10 tys. bezrobotnych obywateli polskich.

Pomimo stałego przekazywania części swoich oszczędności do Polski, wychodźtwo nasze posiada w bankach buenos-ajreńskich około 15 miljonów pesów czyli 30 miljonów złotych. Większość posiadaczy tych sum marzy o własnym warsztacie pracy a ściślej mówiąc o własnym kawałku ziemi, za który — w całym szeregu wypadków — płaciliby gotówką, czyli warunki dla egzystencji i powodzenia instytucji kolonizacyjnej istnieją w całej pełni. Jest bowiem sporo materjału ludzkiego chcącego osiąść na roli i przytem materjału zasobnego w gotówkę.

Inną potrzebą wychodźców polskich w Argentynie jest potrzeba wysyłania pieniędzy do kraju, co obecnie spotyka się z wielkiemi trudnościami ze względu na ograniczenia dewizowe.

Bank, czyniący zadość wymienionym potrzebom naszego wychodźtwa w Argentynie, mógłby liczyć na powodzenie i zmobilizowanie oszczędności, znajdujących się dzisiaj w bankach argentyńskich.

W tym celu, mojem zdaniem, należałoby rozważyć sprawę przekształcenia dzisiejszej P. K. O. w Buenos Aires na bank o pełnych uprawnieniach bankowych i oprzeć go o szerokie koła wychodźtwa przez powiększenie kapitału z 200 tys. przynajmniej na 500 tys. pesów i rozsprzedanie 49% akcyj pomiędzy wychodźtwem.

Przystąpienie do aktywnych operacyj handlowych, np. ujęcie w polskie ręce importu garbników (quebracho), dałoby możność czynienia ułatwień przy przekazywaniu pieniędzy przez wychodźtwo do Polski a wogóle rozrost bezpośrednich stosunków handlowych ułatwiłby niesłychanie rozwiązanie kwestji przesyłania pieniędzy do kraju.

Planowa organizacja osadnictwa i stworzenie paru wzorowych osad w Misiones oddziaływałoby korzystnie na proces przekształcenia gospodarki naszych kolonistów w wymienionej prowincji w kierunku bardziej dochodowym oraz tak, jak w Paranie, stwarzałoby przewody dla naszej ekspansji handlowej.



Grupa polska na międzynarodowym balu Ligi Narodów w Sydney (Australja)

Zresztą dla ekspansji handlowej można również zużytkować liczny w Argentynie, zamożny i ruchliwy element żydowski.

Akcję osadniczą można i należy połączyć z uprzemysłowieniem niektórych dziedzin życia.

W Argentynie niema np. dotychczas ani jednej fabryki suchej destylacji drzewa, a koloniści w Misiones muszą pracę swoją rozpoczynać od nieprodukcyjnego palenia lasu, pokrywającego większą część prowincji. Zorganizowanie paru fabryczek suchej destylacji, na której produkty zbyt jest zapewniony, nasuwa się samo przez się.

Najważniejszym jednak skutkiem gospodarczego podejścia do zagadnienia polskiego wychodźtwa w Argentynie będzie przekształcenie bezdomnych proletarjuszy w posiadaczy o zapewnionej egzystencji, zmiejszenie i ew. zlikwidowanie bezrobocia wśród wychodźców oraz zapoczątkowanie naszej ekspansji handlowej, dla której możliwości są bardzo duże.

Zmobilizowanie polskich oszczędności w Argentynie dostarczy niezbędnych środków finansowych nietylko na różne poczynania w samej Argentynie, lecz i sąsiedniej Brazylji, kładąc jednocześnie mocne podstawy dla naszej ekspansji gospodarczej w Południowej Ameryce.

PARAGWAJ

W Paragwaju znajduje się parę tysięcy osadników z Polski, przybyłych do tego mało znanego u nas kraju z Argentyny. Gleba paragwajska słynie ze swej żyzności i rodzi między innemi doskonałą bawełnę. Jednym z artykułów, uprawianych przez naszych kolonistów w kol. Fram, jest właśnie bawełna. Nic

nie stoi zatem na przeszkodzie do zorganizowania plantacyj bawełny w republice paragwajskiej na większą skalę i do płacenia za bawełnę w drodze umowy kompensacyjnej towarami z Polski. Rzeka Parana jest doskonałą arterją komunikacyjną, a rząd paragwajski, jak tego dowodzą przywileje menonitów, jest skłonny do daleko idących ustępstw, jeżeli chodzi o poczynania, mogące przyczynić się do ożywienia gospodarczego kraju.

URUGWAJ

W Urugwaju stosunki wychodźcze układają się na modłę argentyńską. Ten sam charakter zarobkowy wychodźtwa i to samo bezrobocie, ale natomiast możliwości osiadania na roli większe, niż w Argentynie. Bank Hipoteczny w Montevideo zajmuje się aktywnie osadnictwem, czego nie czyni Bank Hipoteczny w B. Aires. Aktywność naszej polityki w Argentynie przesądza jej aktywność i w Urugwaju i w Paragwaju, gdyż mózg jakiejkolwiek akcji polskiej w tych dwuch republikach siłą rzeczy musi się mieścić w Buenos Aires.

* * *

Inne państwa Południowej Ameryki przy dzisiejszych konjunkturach politycznych i gospodarczych nie mogą być brane w rachubę przy kreśleniu realnego w danym momencie programu pracy.

Reasumując wywody, zawarte w dotychczasowych rozważaniach, na pierwszy plan naszej aktywności w Ameryce Południowej wysuwa się zagadnienie polskich banków w Kurytybie i Buenos Aires, pracujących zgodnie nad przekształceniem struktury gospodarczej naszego wychodźtwa i będących ostoją naszej ekspansji gospodarczej na Brazylję, Argentynę, Paragwaj i Urugwaj.

Obok banków muszą być jaknajrychlej uruchomione (względnie rozbudowane z zarodków istniejących) instytucje kolonizacyjne, któreby ujęły w karby organizacji istniejące i w Brazylji i w Argentynie ruchy kolonizacyjne i stałyby się zaczątkiem planowej akcji kolonizacyjnej z Polski.

Bez banku np. w Kurytybie będziemy w Brazylji przez rozwój wypadków spychani na drugi plan i będziemy stopniowo tracili pozycje już zdobyte. Niewielka zaś stosunkowo pomoc z kraju i racjonalne podejście do zagadnień gospodarczych, nurtujących wychodźtwo, da nam możność nietylko wzmocnienia siły i znaczenia tegoż, lecz pozwoli na zużytkowanie zasobów tego wychodźtwa dla wzmożenia ekspansji handlowej starego kraju i nadzwyczajnie ułatwi walkę z ujemnym charakterem naszego bilansu handlowego w odniesieniu do Południowej Ameryki.

Słowem, interes materjalny wychodźtwa jest również naszym interesem, a interes Polski jest także interesem wychodźtwa.

Janusz Stryjewski — Warszawa

Kurs Wiedzy o Polsce

Poznać, to znaczy — zrozumieć.

Młode pokolenie naszego wychodźtwa, wychowane zagranicą, nie zna Polski i często jej nie rozumie. Nie trzeba się na ten temat długo rozwodzić, fakt ten zaobserwowaliśmy wiele razy. Młodzieniec „polskiego pochodzenia“, żyjący w odległej Ameryce, a nawet i bliżej, urobił sobie pogląd o kraju przodków z urywkowych opowiadań rodziców, czy dziadków, opowiadań, owianych serdeczną tęsknotą do „starego kraju“, ale obracających się tylko około wspomnień osobistych, nieraz już nieco zatartych, zamglonych wizyj rodzinnej wioski czy miasta, porównań, jak ta czy inna kwestja życiowa załatwiana była w Polsce.

Na tle tych opowiadań młody Polak zagraniczny tworzył sobie obraz Polski, albo jako biednej krainy z chałupkami, strzechą krytemi, albo też jako krainy fantastycznej, krainy z bajki.

Jasnem jest, że zarówno jeden, jak i drugi pogląd, nie odzwierciadlając rzeczywistości polskiej, wywoływał mylną ocenę różnych zjawisk życia polskiego.

Naogół, prócz niezbyt już licznych — na szczęście — wypadków zupełnego zobojętnienia dla Polski, młodzież wychodźcza, nawet ta nieumiejąca prawie mówić po polsku, poczuwa się do obowiązku moralnego służenia sprawie polskiej. Nieraz do zajęcia stanowiska wobec Polski skłania konieczność życiowa, wynikająca z faktu pochodzenia. Obracając się w obcem otoczeniu, młodzieniec często spotyka się z zapytaniami o kraj przodków.

Fakt istnienia Państwa Polskiego, jego coraz większa aktywność i rola w stosunkach międzynarodowych, zwracają uwagę młodzieży wychodźczej ku sprawom polskim. Słyszy i czyta ona o Polsce, o Piłsudskim, o „korytarzu“; nawet u tych, którzy daleko już odeszli od pnia macierzystego, musi to budzić refleksje. Takie fakty zaś, jak przelot Atlantyku przez Skarżyńskiego, zwycięstwo balonistów i t. p., nawet w zobojętniałych budzą dumę narodową.

Procesy duchowe, jakie przechodzi młoda generacja Polaków, zrodzonych na obczyźnie, są niewątpliwie ciekawe dla psychologa. Nie o to nam jednak chodzi.

Powinniśmy baczyć, aby te nowe pokolenia, które mają objąć spuściznę ojców — dorobek kulturalno-narodowy Polonji Zagranicznej — nie zatraciły kontaktu duchowego z Polską, aby młodzież wychodźcza, reprezentując sobą na obcym terenie cząstkę polskiego narodu, znała i rozumiała Polskę, zarówno jej rozwój historyczny, jak i zadania i prace obecnej Polski.

Znajomość zaś tę i zrozumienie zdobędzie ona najlepiej, przebywając przez pewien czas na studjach w kraju.

* * *

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy od paru lat, drogą udzielania stypendjów, prowadzi akcję, zmierzającą do umożliwienia młodzieży polskiej z zagranicy odbycia rocznych studjów uzupełniających w Polsce. Chodzi wyłącznie o studja uzupełniające, bowiem młodzież, której obowiązkiem jest powrócić na teren zagraniczny i tam pracować dla dobra skupień polskich, powinna studja fachowe przejść na tym zagranicznym terenie, a studja w Polsce mają być tylko dopełnieniem i okazją do poznania kraju macierzystego.

Sam fakt przebywania w Polsce na studjach uzupełniających nie wystarcza. Młody człowiek czy panna, dopełniając swe studja z zakresu np. medycyny, czy chemji, a nawet z przedmiotów polskich (gdzie w ciągu roku może zaledwie poznać fragment literatury czy historji Polski), nie ma możności posiąść w ogólnym przynajmniej zarysie całokształtu wiedzy o Polsce.

W tej sytuacji wyłoniła się konieczność utworzenia specjalnych kursów. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy wespół z Kołem Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą (obecnie Kołem Opieki nad Młodzieżą przy Radzie Organ. Polaków z Zagranicy) zorganizowała w ubiegłym roku Kurs Podstawowych Wiadomości o Polsce, na którym młodzież wychodźcza miała możność poznania historji, zagadnień kulturalnych, społecznych i gospodarczych współczesnej Polski. Kurs ten, jak wiadomo, udał się, spełnił swe zadanie, a przedewszystkiem dał mnóstwo cennych doświadczeń.

W roku ubiegłym Rada Organizacyjna i Koło Opieki otworzyła w dniu 27 listopada drugi podobny kurs pod nazwą: *Kurs Wiedzy o Polsce*. Nie będzie on powtórzeniem programu kursu zeszłorocznego, raczej będzie jego rozwinięciem, specjalizującem niejako te tematy, które w ogólnem ujęciu składały się na program kursu zeszłorocznego.

Dla uzyskania jaknajwiększego kontaktu ze słuchaczami, zbadania ich reakcji na poszczególne tematy, spowodowania ich samodzielnej pracy na kursie, program przewiduje nietylko wykłady, ale i zajęcia seminaryjne, na które kierownictwo kursu kładzie specjalny nacisk.

Program ten obejmuje następujące wykłady i seminarja:

W grupie historycznej i polityczno-ustrojowej: Stosunki polsko-niemieckie.

Rola Polski na Wschodzie. Kwestja społeczna w dawnej Rzeczypospolitej. Ustrój polityczny dawnej Rzeczypospolitej. Przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Walki o niepodległość. Zdobycie niepodległości. Budowa obecnego Państwa Polskiego. Rola Marszałka Piłsudskiego w życiu współczesnej Polski. Problem narodowościowy w Polsce. Problemy polskiej polityki. Seminarjum z ustroju Polski.

W grupie zagadnień młodzieżowych: Historja ruchu młodzieżowego w Polsce i jego problemy aktualne. Seminarjum — Rola młodzieży w życiu polskiem na wychodźtwie.

W grupie zagadnień kulturalnych: Romantyzm i pozytywizm — ich wpływ na życie i kulturę narodu. Oryginalne pierwiastki polskiej sztuki ludowej. Stanowisko sztuki polskiej w świecie. Wkład Polski do cywilizacji ogólno-ludzkiej. Warunki samodzielności cywilizacyjnej narodu polskiego.

W grupie gospodarczej: Powojenna odbudowa gospodarcza Polski. Struktura gospodarcza Polski. Charakterystyka gospodarstwa Polski na tle międzynarodowych stosunków gospodarczych. Pozycja finansowa Polski w międzynarodowem przesileniu gospodarczem. Patrjotyzm gospodarczy. Seminarjum gospodarcze (zagadnienie morza w życiu gospodarczem Polski. Śląsk — jego znaczenie dla Polski. Eksport polski i rola Polonji Zagranicznej w jego rozwoju).

W grupie Polonji Zagranicznej: Rola „Wielkiej Emigracji" politycznej w życiu kulturalnem i politycznem Polski. Struktura skupień polskich zagranicą. Współpraca Macierzy z Polonją Zagraniczną.

Ponadto program obejmuje: *Seminarjum języka polskiego* i *seminarjum z techniki pracy społecznej* (formy organizacji, technika prowadzenia zebrań, technika przemówień, dykcja).

Zarówno dobór tematów, jak i prelegentów — wybitnych specjalistów, jest tak pomyślany, aby słuchacz nietylko sam się nauczył, ale mógł i umiał swą wiedzę przekazać innym.

Podobnie, jak kurs zeszłoroczny, tak i kurs tegoroczny, obok wykładów i zajęć seminaryjnych, przewiduje obowiązkowe wycieczki krajoznawcze, przedstawienia teatralne sztuk polskich, koncerty muzyki polskiej, wieczorki literackie, ciekawsze wystawy malarstwa polskiego i t. p.

Cały kurs jest bezpłatny.

Doświadczenia, nabyte z obu kursów (w roku 1932 i 1933) mają posłużyć jako materjał orjentacyjny przy organizowaniu projektowanego w roku bieżącym Studjum Wiedzy o Polsce, które ma być utworzone przy jednej z wyższych uczelni w Warszawie.

Na Studjum to winna Polonja Zagraniczna wysłać jaknajwięcej swej młodzieży.



Dyr. Stefan Lenartowicz z ramienia Rady Org. wizytuje szkółkę polską w Wiedniu

Bohdan Lepecki / Warszawa

NOWE CZASY

Na marginesie V. Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

(Dokończenie)

Dr. Wolf z Czechosłowacji...

Imieniem Polonji czechosłowackiej przemawiał prezes dr. Wolf, który powiedział, co następuje:

„Wyrazem ideowej i kulturalnej łączności wszystkich członków narodu polskiego, bez względu na ich miejsce pobytu, jest Rada Organizacyjna, która ma być równocześnie ośrodkiem ożywiającym i podniecającym życie narodowe skupień Polaków, najdujących się poza obrębem i niekiedy nawet poza wpływem państwa polskiego.

Polacy, stanowiący mniejszość narodową w państwach obcego narodu, są napozór przedmiotem konfliktów między interesami państwa, w którem żyją, i swego narodu. Interes państwa w pojęciu większości rządzącej wymaga konsolidacji obywatelstwa i *dlatego to dążeniem większości jest asymilacja, czyli wynarodowienie mniejszości na korzyść większości.* Jeżeliby państwo miało być jedynym związkiem społeczeństwa, to wynikałoby, że mniejszość powinna ustąpić. Tak jednakowoż nie jest, gdyż daleko silniejszym związkiem, opartym nie na kombinacjach i przypadkowych okolicznościach — jest naturalny związek narodowy. Utrzymanie tego związku jest najwznioślejszym celem i dlatego także mniejszości tego celu nie mogą spuścić z oka. Dążności do wynarodowienia są poczynaniem, skierowanem przeciwko naturalnym prawom i dlatego — niekulturalne. *Państwo nie potrzebuje sięgać do tego nienaturalnego i niemoralnego środka, mając inne sposoby utrzymania konsolidacji obywatelstwa.*

Dr. Kaczmarek z Niemiec...

W imieniu półtoramiljonowej rzeszy Polaków w Niemczech przemawiał dr. Jan Kaczmarek, kierownik Związku Polaków w Niemczech. Powiedział on, co następuje:

„Jako przedstawiciel półtoramiljonowej rzeszy Polaków Śląska Opolskiego i Dolnego, Pogranicza Poznańskiego i Pomorskiego, Prus Wschodnich, licznych skupień polskich środkowych i zachodnich Niemiec — przywożę Wam jaknajgorętsze pozdrowienia braterskie.

Wraz z całą Polonją Zagraniczną zmuszeni o zachowanie i rozwój polskości. Dumni z przynależności do jednego wielkiego narodu polskiego, wedle naszych sił i możności, naszą pracą dnia powszedniego, w stałem zetknięciu z obcym żywiołem, staramy się godnie reprezentować cześć i honor narodu.

Wierzymy głęboko w posłannictwo naszego narodu. Nie jest ono dla nas czczym frazesem, ale wielką, ponad wszystko umiłowaną prawdą. Ta wiara pozwala nam przetrwać długie okresy zmagań, pokonywać trudności, osładza chwile niedoli, wzmacnia bicie naszych serc polskich, budzi ufność w nadejście lepszego jutra.

Naród polski jest naszą świętą ideą. Odrzucamy precz wszelkie wrogie nam podszepty zwątpień. Złośliwej krytyce odpowiadamy niezłomnym wysiłkiem w obronie dobrego imienia polskiego. Wyrachowaniom na nasze rozbicie przeciwstawiamy naszą jedność narodową.

Zapewniamy, że bez względu na warunki, w jakich żyć nam wypada, wysoko dzierżyć będziemy sztandar sprawy narodowej." (Huczne oklaski.)

Ks. prałat Łukasiewicz...

Imieniem 60-tysięcznej rzeszy Polaków w Rumunji przemawiał prezes Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji, ks. prałat Łukasiewicz, który powiedział, co następuje:

„Dziś, gdy w epoce powojennej stanęło przed nami mnóstwo nowych celów i zadań, my, świadomi swej dziejowej misji, skupieni w zwartej organizacji Związku Stowarzyszeń Polskich, dążymy w pozytywnej pracy do umacniania stanowiska narodu polskiego, a tem samem i Rumunji, której jesteśmy lojalnymi obywatelami. Przynosząc pozdrowienia od naszych braci z Rumunji, poczuwam się do obowiązku podziękować zarówno Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, jak i innym czynnikom w państwie za czułą i serdeczną troskę o nasz byt i rozwój kulturalny. Zapewnić mogę, że ich trud nie pójdzie na marne, boć i u nas biją serca prawdziwie polskie, bi-



Uroczyste Zakończenie Kursu Podstawowych Wiadomości o Polsce w Radzie Org. Polaków z Zagranicy
1. Marsz. Raczkiewicz, prezes Rady Organizacyjnej, 2. Stefan Lenartowicz, dyrektor Biura Rady Organ., 3. Seweryn Maciszewski, wizytator Ministerstwa W. R. i O. P., 4. Tomasz Piskorski, wicedyrektor Rady, 5. Janusz Stryjewski

gorące i ofiarne dla tego wszystkiego, co *„z cudownego losów użyczenia uczyniło wolności skarb.“*

Na zakończenie zabrał głos poseł Chobot, przedstawiciel socjalistycznych robotników polskich w Czechosłowacji.

„Mniejszość polska w Czechosłowacji, aczkolwiek nieliczna, jest pod względem narodowym uświadomiona i dobrze zorganizowana. Ludność nasza uważa się za część składową wielkiego narodu polskiego, stoi twardo w obronie narodowości polskiej. Żyjemy w czasach ciężkich. Kryzys gospodarczy dokucza naszym robotnikom i rolnikom, lecz mimo to ludność nasza organizuje się politycznie, gospodarczo i oświatowo, a na wysokim stopniu stoi nasze szkolnictwo polskie. Mniejszość polska w Czechosłowacji pod względem politycznym zorganizowana jest w trzech stronnictwach, a mianowicie w Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej, Związku Śląskich Katolików i Stronnictwie Ludowem. Stronnictwa te należą do Komitetu Międzypartyjnego Mniejszości Polskiej w Czechosłowacji i w sprawach kulturalno-oświatowych działają wspólnie.

W imieniu naszej ludności oświadczam, że tak, jak dotąd, chcemy i nadal utrzymywać ideową łączność pomiędzy rodakami w Polsce i poza jej granicami, za pośrednictwem Rady Organizacyjnej.“

Sprawozdanie dyr. Lenartowicza

Po przemówieniach delegatów terenowych składał sprawozdanie dyrektor Biura Rady Organizacyjnej, p. Stefan Lenartowicz. W ub. roku działalność Rady Organizacyjnej rozwijała się nadzwyczaj pomyślnie. Pod wpływem akcji Rady Organizacyjnej i bardziej aktywnych żywiołów naszych zagranicą potrzeba konsolidacji stała się jasną dla całej Polonji Zagranicznej. Idea Światowego Związku Polaków jest bliska realizacji. W roku ubiegłym powstały w Radzie Organizacyjnej nowe działy: gospodarczy, kulturalno - oświatowy, statystyczny i rolny. Bardzo wydatnie zwiększył również zakres swej pracy dział prasowo-propagandowy, który prowadził również propagandę radjową.

Osiedla polskie w Ameryce Południowej wizytował prezes Rady, p. marsz. Władysław Raczkiewicz, w towarzystwie redaktora „Polaków zagranicą“, p. Bohdana Lepeckiego. Stany Zjednoczone i Kanadę odwiedził p. dyr. Stefan Lenartowicz, prócz tego wizytowane były tereny Rumunji, Czechosłowacji, Francji, Danji i Łotwy.

Pragnąc dopomóc szkolnictwu polskiemu zagranicą, Rada Organizacyjna powołała w roku ubiegłym do życia Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy, który rozpoczął ożywioną działalność na terenach emigracyjnych i przygranicznych.

Rada Organizacyjna wysłała na tereny dziesiątki tysięcy książek, pokaźną ilość map, atlasów i innych pomocy naukowych, kilkanaście filmów propagandowych o Polsce. Ponadto organizowała kursy dla kandydatów na nauczycieli polskich zagranicą, kursy dla instruktorów wychowania fizycznego zagranicą, kursy dla harcerzy polskich z zagranicy itd. itd.

Mjr. Fularski ...

Po przemówieniu dyr. Lenartowicza zabrał głos wiceprezes Rady, p. mjr. dypl. Mieczysław Fularski, który mówił o przygotowaniach do II Zjazdu Polaków z Zagranicy, mającego się odbyć w lecie 1934 r. oraz zreferował projekt statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, na który ma być przekształcona Rada Organizacyjna.

Przyszły Zjazd Polaków z Zagranicy połączony będzie z wielkiemi imprezami, jak Igrzyskami Sportowemi Polonji Zagranicznej, Zjazdem Nauczycielstwa Polskiego z Zagranicy, Zjazdem Dziennikarzy Polskich z Zagranicy i t. d. i t. d.

Referat p. mjr. Fularskiego reasumował całoroczną pracę specjalnej komisji, powołanej do tego celu przez zeszłoroczny Zjazd Rady. Prelegent ilustrował swe wywody licznemi wykresami i tablicami. Po przemówieniu p. wiceprezesa Fularskiego pierwsze posiedzenie plenarne zostało zakończone, poczem delegaci podejmowani byli śniadaniem przez Radę Organizacyjną. W czasie śniadania wygłoszono szereg przemówień.

Popołudniu obradowały Komisje: Organizacyjna II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i Statutowa Światowego Związku Polaków.

Drugi dzień obrad V-go Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Dnia 27 listopada przed południem obradowały komisje V-go Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Popołudniu odbyło się posiedzenie plenarne Zjazdu, na którem dokonano wyborów nowego *Prezydjum*, w skład którego weszli: Władysław Raczkiewicz (prezes), prof. dr. Juljusz Szymański (zastępca prezesa), szef Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej — dr. Bronisław Hełczyński, mjr. dypl. Mieczysław Fularski, dyr. Stefan Szwedowski, dyr. Stanisław Paprocki, szef Włodzimierz Hubner, szef mjr. Włodzimierz Zieliński, radca Michał Pankiewicz, dr. Jan Kaczmarek, Stefan Szczepa-

niak, prezes Stefan Rejer, cenzor Franciszek Ksawery Świetlik, prezes Jan Romaszkiewicz, prezes Jan Olejniczak, sekretarz Władysław Przybyliński (wiceprezesi i ich zastępcy). Ponadto w skład Rady wchodzi sekretarz Rady i dyrektor Biura — Stefan Lenartowicz.

Do *Komisji Rewizyjnej* weszli: prezes Stanisław Gawroński, senator Zdzisław Lubomirski, mecenas Jerzy Różycki, prezes Wacław Sieroszewski, dr. Jakób Vorzimmer, mecenas Ignacy Witkiewicz, dyr. Mieczysław Zaleski.

Do *Sądu Organizacyjnego* weszli: dr. Bronisław Helczyński (prezes), dr. Jan Buzek (wiceprezes), ks. dr. Bolesław Domański, dyr. Stanisław Paprocki, dr. Beno Tenenbaum, prez. Jarosław Wilpiszewski, red. Bolesław Srocki (członkowie).

Następnie Zjazd przyjął ordynację wyborczą, według której odbędą się wybory delegatów na II Zjazd Polaków z Zagranicy w 1934 roku.

Według powyższej ordynacji ustalono w sposób następujący ilość delegatów z poszczególnych środowisk Polonji Zagranicznej:

Okręg (państwo):	przybl. liczba Pol.:	mand.:
1. Stany Zjedn. Am. Półn.	4.000.000	40
2. Niemcy	1.500.000	17
3. Francja	720.000	10
4. Czechosłowacja	160.000	4
5. Rosja Sowiecka	800.000	10
6. Brazylja	265.000	5
7. Litwa	200.000	4
8. Rumunja	100 000	3
9. Kanada	130.000	4
10. Łotwa	76.000	3
11. Argentyna	60.000	3
12. Belgja	30.000	2
13. Węgry	15.000	2
14. Austrja	20.000	2
15. Danja	15.000	2
16. Jugosławja	15.000	2
17. Holandja	7.000	2
18. Chiny-Mandżurja	4.000	1
19. Anglja		1
20. Szwajcarja		1
21. Estonja		1
22. Kuba		1
23. Australja		1
24. Turcja		1
25. Meksyk		1
26. Szwecja		1
27. Bułgarja		1
28. Afryka Francuska		1
29. Urugwaj		1
30. Finlandja		1
	Razem:	128

Ogólna liczba delegatów na II Zjazd Polaków z Zagranicy:

I. z zagranicznych okręgów wyborczych:		
1. tereny mniejszościowe	41	
2. tereny emigr. kontynent.	29	
3. tereny emigr. zamorskiej	58	128
II. z kraju		25
III. członkowie dotychczasowej Rady Org.		18
	Ogółem:	171

Wybory przeprowadzają naczelne organizacje polskie, uznane jako takie przez Radę Organizacyjną. W razie potrzeby, tam, gdzie naczelnych organizacyj niema, powołuje się komitety wyborcze, działające na zasadzie instrukcyj Rady Organizacyjnej. Za okręg wyborczy przyjmuje się zasadniczo każde państwo, w którem zamieszkuje ludność polska.

Na II Zjeździe Polaków z Zagranicy ma nastąpić przekształcenie Rady Organizacyjnej na Światowy Związek Polaków z Zagranicy. W związku z powyższem Zjazd uchwalił *projekt statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy.*

W statucie owym czytamy, że „celem Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest:

a) utrzymywanie łączności pomiędzy skupieniami polskiemi zagranicą, a także ich łączności z Macierzą — w imię jedności Narodu Polskiego;

b) organizowanie współdziałania pomiędzy Macierzą a skupieniami polskiemi zagranicą w zakresie ich życia narodowego i organizacyjnego;

c) obrona dobrego imienia Polski oraz interesów narodowych w poszczególnych skupieniach polskich zagranicą.

Cele powyższe Światowy Związek Polaków z Zagranicy urzeczywistniać będzie na drodze:

a) wewnętrznej konsolidacji skupień polskich zagranicą oraz powołania do życia niezbędnych dla wszechstronnego rozwoju narodowego organizacyj;

b) pracy wychowawczej wśród młodego pokolenia oraz działalności kulturalno-oświatowej w środowiskach polskich zagranicą;

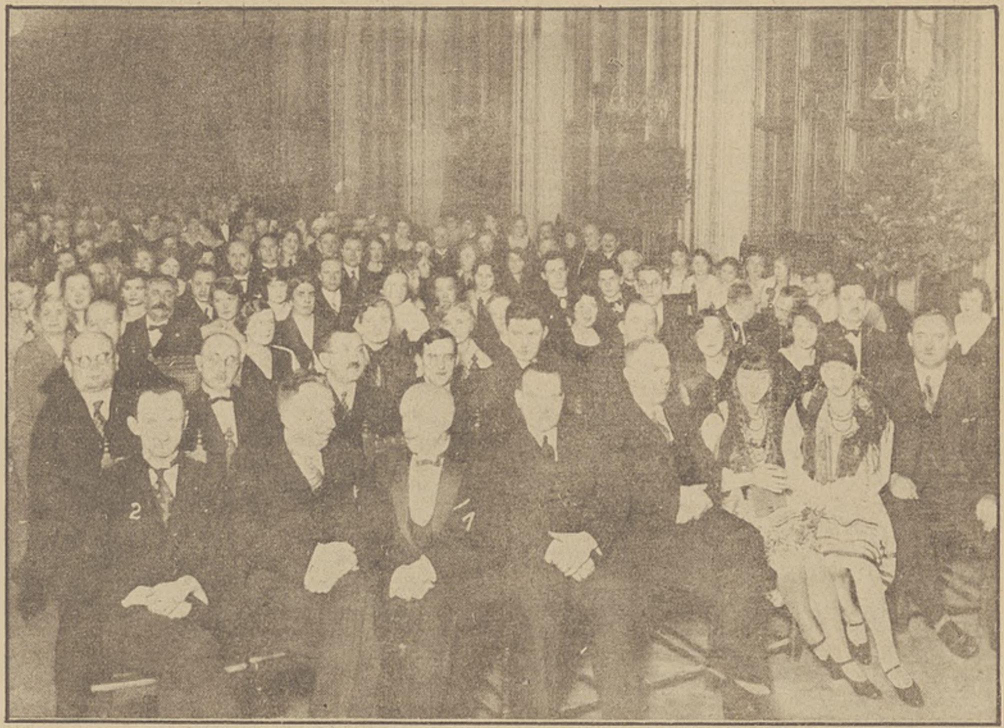
c) propagowania dobrego imienia Polski wśród obcych;

d) zorganizowania współdziałania pomiędzy polskiemi ośrodkami zagranicznemi a Macierzą w dziedzinie gospodarczej.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy nosi charakter *związku naczelnych zagranicznych organizacyj polskich, jednoczących w sobie wszystkie inne organizacje danego terenu mniejszościowego, czy emigracyjnego.* Jednak w Światowym Związku mogą być reprezentowane polskie organizacje społeczne na terenie Rzeczypospolitej, zajmujące się sprawami Polaków z zagranicy lub badające naukowo zagadnienia mniejszościowe lub emigracyjne.

Nad projektem ordynacji wyborczej na II Zjazd Polaków z Zagranicy i statutem Światowego Związku Polaków pracowała od roku specjalna *Komisja Organizacyjna II Zjazdu Polaków z Zagranicy i Światowego Związku Polaków,* w skład której wchodzili: mjr. dypl. Mieczysław Fularski, dr. Bronisław Helczyński, dyr. Stefan Lenartowicz, red. Bohdan Lepecki, dyr. Stanisław Paprocki, zast. dyr. Tomasz Piskorski, p. Adam Stebelski, dyr. Stefan Szwedowski i mecenas Ignacy Witkiewicz.

Po zakończeniu obrad Zjazdu zebrani udali się gremjalnie do lokalu Rady Organizacyjnej, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie Kursu Wiedzy o Polsce. Inauguracyjny wykład na Kursie wygłosił prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej — gen. Gustaw Orlicz-Dreszer.



Akademja urządzona przez Zjednoczenie Tow. Polskich w Rydze z okazji święta Niepodległości Polski

1. Jarosław Welpiszewski, prezes Zjednoczenia Towarzystw Polskich w Rydze
2. Stefan Szwedowski, wiceprezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

Polska szkoła rzemieślnicza w Dynaburgu w Łotwie



Z życia Polaków zagranicą

RADA ORGANIZACYJNA

Uroczyste poświęcenie VII internatu imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego

W dniu 11 b. m. Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów obchodziło uroczystość Poświęcenia VII zkolei internatu dla młodzieży kresowej.

W uroczystości wzięli udział m. in.: minister dr. Stefan Hubicki, wiceminister dr. Piestrzyński, gen. Jarnuszkiewicz, wicewojewoda Olpiński, dyr. Stefan Lenartowicz, naczelnik Krasnowski, naczelnik Turowicz i t. d.

W przemówieniach okolicznościowych, wygłoszonych przez prezeskę Towarzystwa, p. Alinę Śliwińską, oraz przez dyr. Lenartowicza, podkreślono rolę i znaczenie internatów w nawiązaniu łączności wszystkich Polaków, rozsianych po całym globie.

Należy bowiem zaznaczyć, że w poświęconym internacie imienia Marszałka Piłsudskiego znajduje się młodzież polska z Ukrainy, Rosji, Niemiec, Francji, Finlandji, Rumunji, Łotwy, Chin, Mandżurji, Brazylji i Argentyny.

Pod czujnem okiem opiekunów swoich przygotowuje się ona do przyszłej pracy wśród rodaków na dalekiej obczyźnie.

Serdeczne podziękowanie za gorącą opiekę nad tą młodzieżą złożył na ręce prezeski Towarzystwa następny mówca, pan dyrektor Lenartowicz.

Na dalszy program uroczystości złożyły się: produkcje chóru młodzieży, pieśni i tańce góralskie oraz inscenizacje piosenek ludowych.

Wspólny obiad, który upłynął w bardzo miłej atmosferze, zakończył uroczystość.

Ruch emigracyjny w listopadzie 1933

W ciągu miesiąca listopada r. b. wyjechały przez Syndykat Emigracyjny do Argentyny, Brazylji, Chile, Kanady, Paragwaju, Urugwaju, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Francji i Belgji oraz innych krajów transporty emigrantów w liczbie 1162 osób. Wszystkie wymagane od emigrantów formalności wyjazdowe zostały całkowicie załatwione za pośrednictwem oddziałów i agentur Syndykatu Emigracyjnego, dzięki czemu ochroniono emigrantów od zbędnych, uciążliwych i kosztownych podróży od różnych urzędów, oraz od wyzysku ze strony nielegalnych pośredników emigracyjnych.

JUGOSŁAWJA

Polskie kółko śpiewacze w Bośni

„Ognisko Polskie" w Zagrzebiu (Jugosławja) przystąpiło do zakładania w Bośni kółek śpiewaczych. Na czele „Ogniska" stoją pp. Łaski i Kowalik.

AUSTRJA

Nowa placówka pieśni polskiej zagranicą

W listopadzie r. ub. ukonstytuowało się w Wiedniu nowe polskie towarzystwo śpiewacze p. n. Polski Zespół Śpiewaczy „Lutnia". Inicjatorem powołania do życia tej placówki było Stowarzyszenie Oświatowe Robotników Polskich w Wiedniu „Siła", które posiadało własny chór. Chór ten obecnie powiększył liczbę swych członków i przekształcił się w osobne towarzystwo, zrzeszające miłośników pieśni polskiej ze wszystkich warstw społecznych Polonji wiedeńskiej. Na czele nowego towarzystwa stanął pan dr. Jan Lewicki.

Nowy chór odrazu przystąpił do prac przygotowawczych dla wzięcia udziału w wszechsłowiańskim festiwalu śpiewaczym, który odbędzie się w Wiedniu w marcu przyszłego roku.

ESTONJA

W Estonji organizuje się harcerstwo polskie

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy została powiadomiona przez Związek Narodowy Polaków w Estonji, że przy Związku tym organizuje się drużynę harcerską. Informację tę niewątpliwie cały kraj macierzysty przyjmie z wielką radością. Jak wiadomo, Polaków w Estonji żyje niewielu i młodzież narażona jest na wynarodowienie w szybkiem tempie. Należy sądzić, że harcerstwo przyczyni się do utrwalenia polskości w młodem pokoleniu rodaków naszych, zamieszkałych w tym kraju.

DANJA

Uroczyste poświęcenie pierwszego „Domu Polskiego" w Danji

W niedzielę, dnia 26. listopada r. ub., odbyło się w Nakskov uroczyste poświęcenie pierwszego „Domu Polskiego" w Danji.

Utworzenie tej nowej, a tak potrzebnej placówki polskiej w Danji, powitać należy z wielkiem zadowoleniem, gdyż „Dom Polski" przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju życia kulturalno-narodowego rodaków naszych, zamieszkałych w Nakskov i okolicy.

Lokal „Domu Polskiego" w Nakskov przedstawia się okazale i znajdą w nim wygodne pomieszczenie tamtejsze organizacje polskie, prowadzące społeczną pracę oświatową.

Uroczystość poświęcenia „Domu Polskiego" rozpoczęła msza święta, odprawiona w miejscowym kościele w obecności licznie zebranej kolonji polskiej, oddziałów harcerskich i pocztów sztandarowych.

Po nabożeństwie w godzinach południowych, odbyła się uroczysta akademja. Na program jej złożyły się: poświęcenie lokalu, śpiewy chórów szkolnych, deklamacje i przemówienia. Dłuższe serdeczne przemówienie do zebranych rodaków wygłosił p. Józef Robakowski, przedstawiciel Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy bawiący obecnie w Danji. Wieczorem urządzone zostało przedstawienie amatorskie, na którem bardzo dobrze odegrano komedję „Kapral Szczapa". Po przedstawieniu odbyła się ochocza zabawa taneczna.

BELGJA

Nowe pismo polskie w Belgji

W Belgji powstało nowe czasopismo polskie p. t. „*Informator*" (dwutygodnik), poświęcone sprawom społeczno-oświatowym i informacyjnym. Wydawcami jego są pp.: dr. Fr. Krawczyk i Kazimierz Szejno. Pismo wychodzi w Liège (rue St. Léonard 137).

Nowe zarządy polskich stowarzyszeń akademickich zagranicą

Z nowym rokiem akademickim odbyły się w polskich stowarzyszeniach akademickich zagranicą wybory, w wyniku których prezesem Koła Studentów Polaków w Brukseli został p. Adam Koniuszewski, prezesem Koła Akademickiego w Berlinie „Polonia" — p. Edmund Braciejewski, prezesem Związku Akademików „Piast" — pan Ludwik Affa, prezesem Koła Studentów Polaków w Grenoble — pan Adam Żurowski.

Nowoobranym prezesom i ich zarządom życzymy, aby wyniki ich tegorocznej pracy były jaknajbardziej owocne.

TURCJA

Polacy w Stambule ku czci Adama Mickiewicza

Ostatnio odbyło się w Stambule uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej na froncie domu, w którym zmarł w roku 1855 Adam Mickiewicz.

Uroczystość odbyła się wobec licznie zgromadzonej kolonji polskiej, członków ambasady

Dzieci z ochronki Polskiego Tow. Dobroczynności w Dynaburgu





Ochronka Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w Rydze

Rzplitej, konsula generalnego polskiego, zaproszonych gości tureckich, oraz przedstawicieli prasy miejscowej. Na tablicy umieszczona jest płaskorzeźba Mickiewicza, dłuta polskiego rzeźbiarza Bilińskiego. Pod płaskorzeźbą wyryty jest napis w języku polskim i tureckim: „Naszemu Wieszczowi Adamowi Mickiewiczowi w rocznicę zgonu — Polacy w Stambule".

Po odsłonięciu tablicy odbyła się w Domu Polskim wspaniała akademja.

MANDŻU-KO

Dziewczyna polska w rękach bandytów mandżurskich

W Charbinie dwie polskie siostry zakonne pertraktują obecnie odważnie z rozbójnikami, którzy im uprowadzili 17 letnią sierotę w czasie, gdy dzieci znajdowały się na przejażdżce na rzece niedaleko Charbina. Gdy zabierały się do powrotu, statek został osaczony przez bandytów, którzy, zabrawszy z sobą jedną dziewczynę, żądają za jej uwolnienie od sióstr 20.000 dolarów.

Konsul R. P. w Charbinie, p. Kwiatkowski, czynnie wspomaga dzielne siostry w zabiegach o uwolnienie ich młodej byłej uczennicy.

KANADA

Polak kieruje opracowaniem planu ekonomicznej odbudowy Kanady

Pragnąc rychłej poprawy w sytuacji, weterani Legjonu Kanadyjskiego zdecydowali się przystąpić z własnym programem gospodarczej odbudowy Kanady. Komenda Legjonu zamianowała specjalną Radę Ustawodawczą. Ta zaś Rada pod przewodnictwem Polaka, p. T. R. Koźlika, wiceprezesa Komendy Winnipedzkiej, przystąpiła do dzieła, a do pomocy dobrała sobie t. zw. Wydział Doradczy, w skład k'tórego weszli eksperci — profesorowie ekonomji, przemysłowcy i profesjonaliści. Praca ta zajęła dłuższy czas, ostatecznie jednak program został opracowany i przesłany do akceptacji Komendzie Prowincjonalnej i Głównej Komendzie Dominjonalnej.

Program obejmuje szereg projektów odnośnie bankowości, waluty, poprawy kredytów, cen produktów rolnych, pomocy bezrobotnym i t. p.

U. S. A.

Sokolstwo polskie w Ameryce przystąpiło do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

W połowie listopada r. u. Sokolstwo Polskie w Ameryce zgłosiło akces swój do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, deklarując opłatę obowiązującego opodatkowania rocznego. Przez fakt przystąpienia do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy Sokolstwo będzie uprawnione do uczestnictwa w II Zjeździe Polaków z Zagranicy, który odbędzie się w końcu sierpnia 1934 r.

Polak prezesem Związku Słowiańskiego w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki rozwija się ostatnio ruch w kierunku porozumienia i współpracy elementu słowiańskiego. Przejawił się on zarówno w ostatnich wyborach do legislatur stanowych, jak i w różnych innych okolicznościach. W ruchu tym Polacy wysuwani są na przodujące stanowiska. Niedawno dyrektorem Rady Sokolstwa Słowiańskiego w Ameryce został obrany Polak, pan Kazimierz Głuchowski. Prasa polsko-amerykańska donosi, iż ostatnio w Kalifornji, w mieście Los Angelos, odbyła się konwencja Związku Słowiańskiego stanu Kalifornja. Prezesem Związku tego został obrany Polak, pan Otto Kuliński z San Francisko.

Złączone Komitety imienia Józefa Piłsudskiego szerzą prawdę o Polsce w Nowym Jorku

Zasłużone w pracy oświatowej wśród wychodźtwa polskiego w Ameryce, Złączone Komitety imienia Józefa Piłsudskiego, (uniwersytety ludowe, kursy języka polskiego, odczyty etc.) przystąpiły ostatnio do zwalczania antypolskiej propagandy, szerzonej w społeczeństwie amerykańskiem. W tym celu wydają stałe komunikaty, dementują nieprawdziwe wiadomości o Polsce, ukazujące się od czasu do czasu na łamach prasy amerykańskiej, i w swej pracy propagandowej szerzą prawdę o Polsce.

Nowe dzieła pisarzy wychodźczych

Coraz częściej pojawiają się na wychodźtwie w ostatnich czasach dzieła autorów polsko-amerykańskich. Ostatnio ukazały się następujące prace: „Podręcznik literatury polskiej dla szkół wyższych" (amerykańskich „high schools" i kolegjów) prof. Rudolfa Tarczyńskiego oraz „Zbiór pieśni polskich", zebrany i opracowany przez p. Latko, nauczyciela polskich szkół dokształcających w Chicago

Polak na czele sokolstwa słowiańskiego w Ameryce

W Nowym Jorku powstała ostatnio Wszechświatowa Rada Sokola, do której przystąpiło Sokolstwo Polskie, czeskie, słowackie, rusińskie i rosyjskie. Dyrektorem tej Rady został obrany p. Kazimierz Głuchowski, b. Konsul R. P. w Kurytybie, obecnie szef propagandy Linji Gdynia-Ameryka w New-Yorku.

Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce przystąpiła do Rady Organ. Polaków z Zagranicy

Na ostatniem zebraniu delegatów polskich szkół dokształcających we wschodnich stanach Ameryki, odbytem w Nowym Jorku, uchwalono zgłosić akces centrali tych szkół do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Polak otrzymał najwyższe odznaczenie ogrodnicze wystawy w Chicago

Na wystawie światowej w Chicago otrzymał najwyższe odznaczenie ogrodnicze w pawilonie kwiatów Polak, Jan Myśliński, z zawodu urzędnik pocztowy, który w chwilach wolnych od zajęć poświęcił się z zapałem ogrodnictwu, doprowadzając kulturę kwiatów do najwyższego poziomu.

BRAZYLJA

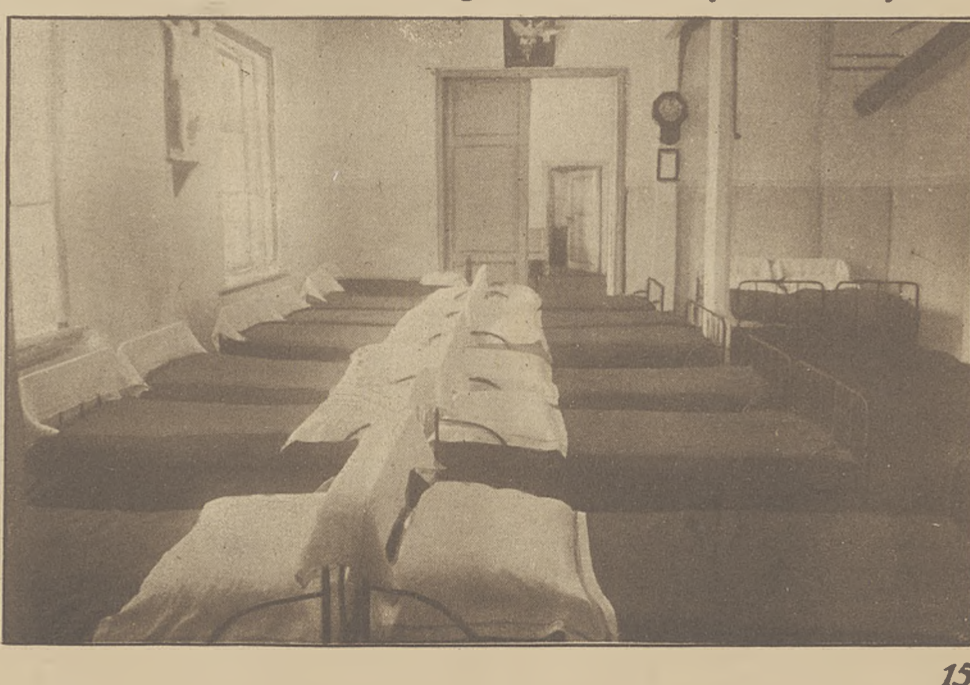
Polacy w Porto Alegré budują Kolegjum im. Marszałka Piłsudskiego

Jak donosi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, w Porto Alegre miejscowi Polacy przystąpili do budowy kolegium imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ostatnio odbyło się posiedzenie specjalnie utworzonej Komisji Budowy Kolegjum, na którem wybrano zarząd w składzie: inż. Stefan Sobczak — przewodniczący, ks. kanonik Jan Peres — wiceprzewodniczący, p. Rudolf Papla — sekretarz, pan Feliks Brzeziński — skarbnik.

Koloniści polscy w Brazylji wynaleźli nowy środek przeciw szarańczy

Polscy koloniści z Guarany wykryli, że zielsko, znane pod nazwą „ostrogi koguta" („Delfinium"), jest zabójcze dla szarańczy. Przeprowadzone doświadczenia w obecności agronomów wykazały istotnie, że szarańcza, która spożyje to zielsko, ginie w ciągu 15—20 minut.

Sypialnia w ochronce Polskiego Tow. Dobroczynności w Rydze



Kresy Wschodnie a Górny Śląsk

3)

Obecnie wróciły żubry do puszczy Białowieskiej, przewiezione dawniej do lasów pszczyńskich na Śląsku. Czy uda się z nich ocalić ten ginący gatunek, przyszłość pokaże. Autor pięknej i ciekawej monografji p. t. „Żubr puszczy Białowieskiej", Ks. Wróblewski, sądzi, że to jest możliwe i że żubra nie trzeba uważać za zaginionego, lecz przeciwnie da się on utrzymać i rozmnożyć, co więcej da się go udomowić, zyskując nowy, o dużych zaletach gatunek bydła.

Do większych a dziś bardzo rzadkich zwierząt na Polesiu należy także łoś. W Polsce doniedawna żyły łosie w okolicach Wilna, Mińska, Grodna, a także w puszczy Białowieskiej, skąd zachodziły na Polesie. W podmokłych puszczach dokoła Iwacewicz i Kosowa żyje dziś około 30 sztuk łosi, a ilość ich wzrasta tam nieustannie, gdyż łoś niepokojony w sąsiednich odstępach uchodzi przed kłusownictwem do zacisznych kniei północno-zachodniego Polesia. Poza wymienionemi miejscowościami trafiają się łosie i w innych okolicach, przeważnie w sąsiedztwie bobrów, co wynika stąd, że łoś, przebywający jedynie w lasach, wyszukuje dla siebie najchętniej miejsca o ile możności samotne, przedewszystkiem bagna, w których trudniej bywa niepokojony. Ale liczba ich również kilkudziesięciu nie przekracza.

Również niedźwiedź brunatny musiał ustąpić przed wypierającą go cywilizacją do niedostępnych puszcz i borów... Pozostał jeszcze w powiecie łuninieckim. Niedawno było ich tak wiele, że skóra dużego niedźwiedzia kosztowała 10 do 12 rubli a mniejszego nawet 3 do 4 rubli. Dziś niedźwiedzi na Polesiu jest zaledwie kilka sztuk.

Kto przebywa na Polesiu, musi zwrócić jeszcze uwagę na cierpliwego, niepokaźnego i poczciwego konika poleskiego.

Bazylika wileńska w śniegu



Coby było, gdybyśmy osuszyli Polesie...

Już powiedziałem, iż na Kresach niema celu szukać orjentacji w literaturze, bo jest niesłychanie uboga. Dawniejsza przestarzała i wyczerpana, współczesna dopiero w zarodku. Po mozolnych poszukiwaniach w Pińsku, otrzymałem dzieło Wiktora Mondalskiego, p. t.: „*Polesie*" z roku 1927. Wybito w nakładzie 500 egzemplarzy, więc dziś otrzymać je można tylko grzecznościowo. Zrobił mi zeń upominek prezydent miasta Pińska, pan Czesław Mergentaler.

„*Wiem sam doskonale i wiedzą koledzy moi, nauczyciele geografji,* — znajdujemy w przedmowie autora — *ile pracy i trudu kosztuje zebranie najważniejszych, w praktyce nauczycielskiej wprost niezbędnych, wiadomości o Polesiu, dotyczących klimatu, fauny, roślinności, stosunków etnograficznych, gospodarczych, kulturalnych i t. d., nie mówiąc już o aktualnie najpotrzebniejszych nieraz wiadomościach w dziedzinie topografji itp.*"

Ponieważ „*Polesie*" Wiktora Mondalskiego, dzieło niezmiernie cenne, stanowi dopiero część I., obejmującą wiadomości z zakresu geografji ogólnej Polesia z planowanych trzech tomów, nie mogło mi ono nic wnieść nowego do tych wiadomości, jakie co do stosunków kulturalnych i gospodarczych Polesia w osobistych rozmowach zdobyłem.

„*Bo Polesie,* — powtórzę za Mondalskim — *to nie tylko bagna i moczary, nietylko piaski i lasy nieporządnie zagospodarowane,... ale kraina wielkich możliwości gospodarczych*".

Tedy pocznę mówić o tych możliwościach gospodarczych.

Olbrzymie przestrzenie Polesia w granicach Polski zajęte przez bagna, błota i torfowiska sięgają 1.676.000 hektarów, t.j. wynoszą 40% całej powierzchni Polesia. Środkiem Polesia płynie od zachodu ku wschodowi główna rzeka Prypeć, która zbiera wszystkie wody Polesia, kraj ten zabagniające. Polesie powstało skutkiem budowy



Poleszanka

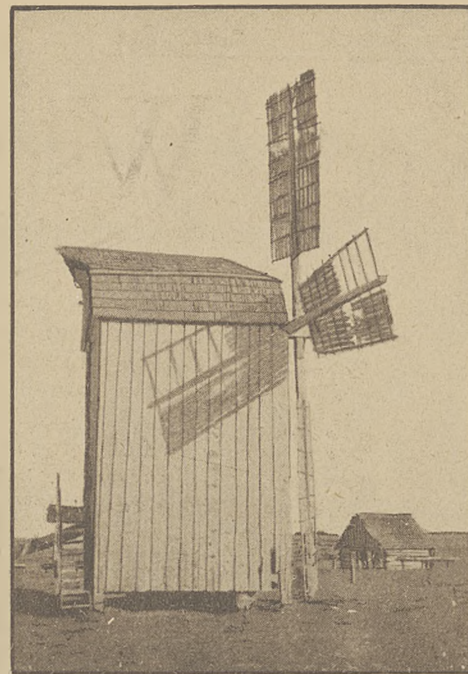
geologicznej, spadku terenu i spadku rzek. Te właśnie czynniki stworzyły Polesie. Obszary, zajęte przez błota i torfowiska, mogłyby wyżywić liczną ludność, gdyby stały się podatne dla celów uprawy rolnej. Miałoby to wielkie znaczenie przy ogromnej ich przestrzeni ze względu na rosnącą szybko ludność w Polsce i na odczuwany brak ziemi zdatnej do uprawy. Na osuszonych terenach Polesia możnaby umieścić do dwuch miljonów ludzi, oczywiście po upełnorolnieniu najprzód małorolnego Poleszuka. Obecne zaludnienie Polesia jest bardzo rzadkie i wynosi zaledwie 21 mieszkańców na km², są bowiem miejsca, do których — jak opowiadał mi jeden Poleszuk — tylko Pan Bóg może dojechać... ale łódką. Polesie natomiast mogłoby — jak wspomniałem — wyżywić nowe dwa miljony ludzi w razie osuszenia błot, bagien, odprowadzenia nadmiaru wód, zdrenowania gruntów. W ten sposób nadmiar ludności rolniczej z innych dzielnic kraju możnaby z pożytkiem skierować na Polesie, gdzie na osuszonych obszarach zakwitłaby kultura rolna, a miejsca torfowisk i bagien zajęłyby pola uprawne.

Kanał Ogińskiego...

Pierwsze próby osuszenia Polesia datują się w wieku XVII i XVIII.

Wszak już z roku 1598 znane są wzmianki o uspławnieniu Styru. W r. 1653 wniósł na sejmie koronacyjnym Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, projekt połączenia drogą wodną — za pomocą rzek i kanałów — morza Czarnego z Bałtykiem. Do zrealizowania tego projektu zabrał się jednak dopiero o cały wiek później Michał Kazimierz Ogiński, wojewoda wileński, późniejszy hetman litewski. Posiadając wielkie dobra w Pińszczyźnie, sam ożywiony najlepszemi chęciami, — choć może mniejszą wytwałością — a wspierany nadto radą Mateusza Butrymowicza, zaczął pan wojewoda w roku 1765 ogromnym nakładem, bo wynoszącym 1.200 000 złp, kopać kanał — noszący dotychczas jego imię — mający połączyć Niemen przez Szczarę z Jesiołdą. Prędko musiało postępować zamierzone dzieło, skoro Stany Rzeczypospolitej, uznając ważność wybudowanego przez Ogińskiego kanału, na Sejmie w roku 1768 w nagrodę *„mających się już ku końcowi"* owych kosztownych robót poleca wystawić z funduszów Rzplitej w dziedzińcu zamku wileńskiego pomnik wojewodzie wileńskiemu, przyczem prawem wieczystem nadaje mu wieś Myszkowce i dobra Łohiszyn w Pińszczyźnie, oraz pozwala po całkowitem ukończeniu kanału, pobierać myto w czasie spławu po 8 złp. *„od wiosła lub sprychy"* z warunkiem, że gdyby kanał nie był utrzymywany w należytym porządku i zdatny do żeglugi, wtedy dziedzice tracą wszelkie prawo konstytucją postanowione, a nadane dobra Łohiszyn i Myszkowce wracają do Korony...

Jak się jednak zdaje, mimo zapadłej konstytucji i mimo, że wojewoda wziął królewszczyzny, pochwałę i... pomnik od Rzplitej, kanał nie był utrzymywany w należytym porządku, bo już w roku 1800 powiada o nim Czacki, że *„jest prawie zapomniany"*. Dopiero za rządów rosyjskich roboty na kanale ukończono, a w latach około roku 1820, kiedy dziewicze jeszcze puszcze poleskie znalazły się w stanie gwałtownej eksploatacji, spławy drzewa były na nim tak olbrzymie, że, jak świadczy Kontrym w swej Ekskursji, *„płyty z bierwion powiązanych płynęły na przestrzeni prawie mil trzy-*



Fot. Dr. A. Wieczorek

Wiatrak na Polesiu

dziestu, pasem nieprzerwanym, od Jasiołdy aż ku Słonimowi".

Prawie równocześnie z budową kanału Ogińskiego prowadzono na Polesiu cały szereg prac podobnych. Projekt budowy kanału łączącego Pinę z Muchowcem rzuca w roku 1766 kartograf królewski Franciszek Florjan Czaki, Węgier z pochodzenia, kapitan wojsk koronnych. Równocześnie ks. Massalski, biskup wileński, przeprowadza regulację Uborci, a wspomniany Butrymowicz buduje liczne kanały i groble w okolicach Pińska. Wreszcie podjęta zostaje i wykonana budowa kanału łączącego Prypeć z Bugiem. Zwie się on naprzód kanałem Rzeczypospolitej, otrzymując następnie miano Królewskiego. Rosjanie nazwali

Kościół św. Anny i Bernardynów w Wilnie





Na wodach Polesia

Fot. Dr. A. Wieczorek, Zakopane

go kanałem „*Bug-Dniepr*", a dziś wróciła mu stara nazwa, choć narazie nie wraca dawne znaczenie.

Gospodarcze rezultaty...

W roku 1873 rząd rosyjski pod kierunkiem generała Żylińskiego — który na podstawie danych, opracowanych przez sztab generalny — wykonał plan osuszenia Polesia za pośrednictwem sieci kanałów. Właściwe prace, tytułem próby, rozpoczęto w roku 1874. Do roku 1892 przeprowadzono około 3500 km. kanałów magistralnych i bocznych, a oprócz tego zbudowano 353 mosty, 15 śluz itd.

Doświadczenie wykazało, że z cyfry tej *około 25% błot osuszonych same pokrywają się lasem, a pozostałe 75% zamieniają się na łąki, (przyczem już po czterech latach kwaśne trawy błotne ustępują miejsca dobrej trawie łącznej.*

Gospodarcze rezultaty osuszenia około 2.350.000 hektarów błot okazały się następujące: *300.000 hektarów błot zamieniły się na łąki i przedstawiają wartość 15 miljonów rubli złotych, wartość 450.000 hektarów zarośli mokrych i gnijących z braku spławu, wskutek przybliżenia do kanałów spławnych, wzrosła do sumy 9.000.000 rubli złotych, około 470.000 hektarów dobrego lasu, z tego samego powodu uzyskało wartość 23.000.000 rubli złotych itp. ogólna zaś wartość 2.350.000 hektarów ziemi, objętej kanalizacją, wynoszącą przedtem 9 1/2 miljona rubli złotych wzrosła do sumy 60 miljonów rubli złotych.*

Jeżeli wartość terenów wzrosła, oznacza to, że i dochodowość majątków zmeljorowanych musiała się podnieść. To też, gdy ten sam majątek dawał w roku 1908 — *3 rb. dochodu z hektara*, w r. 1912 przyniósł on *20 rb. dochodu z hektara.* W innej posiadłości osiągnięto 909 rb. ogólnego dochodu za rok 1910, a 3013 rb. w 1912 roku, po przeprowadzonem drenowaniu obszarów. Przeciętnie dochodowość na Polesiu wzrastała dwukrotnie i trzykrotnie.

Już więc te przykłady z czasów rosyjskich wskazują naocznie, w jak wielkim stopniu mogłaby się podnieść kultura ogólna obszarów zupełnie zaniedbanych i jakie korzyści odniosłyby w razie podjęcia i przeprowadzenia wielkich robót przy osuszaniu błot i bagien zarówno państwo, jak i ogół ludności rolniczej.

Osuszenie błot poleskich przyczyniło się wiele do rozwoju hodowli bydła i koni, pod względem zaś zdrowotności zniknął kołtun.

Wiadomą jest rzeczą, że klimat wywiera decydujący wpływ na rozmieszczenie roślin i zwierząt, a także na sposób i tryb życia człowieka. Od klimatu zależne są zasięgi rozmaitych roślin; klimat i szata roślinna decydują o rozmieszczeniu, nieraz o utrzymaniu zwierząt. Klimat wpływa na budownictwo ludowe, stroje, zwyczaje, charakter i choroby człowieka.

Charakter Poleszuka pozornie potulny, twardy i zawzięty, wielka odporność na chłód i trud, jak i niezbyt wielkie zamiłowanie do czystości, są wynikiem klimatu. Ubiór (łapcie, czapy baranie i kożuchy) kształtował się również pod wpływem klimatu.

Klimatu tutejszego nie można nazwać zdrowym. Podczas upalnego

Zaułek w Wilnie



Największy okaz żubra w puszczy Białowieskiej



lata, bagna i zastoiska parują silnie, a gnijące szczątki roślinne zapełniają powietrze trującemi wyziewami. W każdą pogodną noc unoszą się nad mokradłami gęste mgły. Z chorób wybitnie poleskich wystarczy wymienić kołtun i malarję, nie mówiąc już o zależności pomiędzy ciśnieniem powietrza i wiatrami a chorobami zakaźnemi (tyfus), jakie przynoszą na Polesie wiatry, wiejące od wschodu, t. j. od dalekich lądów Rosji i Azji. Ponadto u ludności częsta jest gruźlica, a wielu dorosłych umiera na wadę serca. W miejscowościach wybitnie bagnistych występuje u ludu znaczna ilość schorzeń reumatycznych i charłaczego zniekształcenia klatki piersiowej pochodzenia rachitycznego. Ogółem odsetek zdolnych do służby wojskowej jest mniejszy, niż w innych dzielnicach państwa.

Polesie, jakiem ono jest, ukształtowało się pod wpływem wód swoich i swego klimatu, przyczem klimat jest wywołany w znacznej mierze zabagnieniem i oczywiście w dalszym ciągu wpływa na wzrost bagien. To też osuszanie błot, łąk zalanych i torfowisk spowoduje na Polesiu zmiany bardzo głębokie, zmieni się przytem nietylko klimat, nietylko tryb życia człowieka, ale również charakter mieszkańca.



Dom Ludowy P. M. S. w Postawach na Wileńszczyźnie

Ludność Polesia...

Poleszucy, należąc antropologicznie do Białorusinów, stanowią jedną z trzech grup, na jakie tych ostatnich podzielił prof. Talko-Hryncewicz, kierując się przy tym podziale częściowo właściwościami językowemi, częściowo pochodzeniem i charakterem kultury. Poleszucy w porównaniu ze swymi współbraćmi północnymi są bardziej ciemni, o niskiej kulturze, w części być może skutkiem oddalenia od dróg komunikacyjnych i większych centrów kultury, a w części — i to chyba większej — dzięki niesłychanemu zaniedbaniu kraju pod względem oświaty. O ile na polepszenie się stosunków komunikacyjnych i usprawnienie innych czynników szerzenia kultury w najbliższym czasie liczyć trudno, o tyle trzeba podkreślić wzrost pracy oświatowej na tym terenie, wprost żywiołowy rozwój sieci szkolnej na Polesiu polskiem, gdzie w samym Okręgu Szkolnym Poleskim liczba szkół powszechnych osiągnęła cyfrę 1195. Istnienie tych szkół i dalszy ich rozwój już w latach najbliższych będzie musiało zaważyć na poziomie kulturalnym ludności polskiego Polesia.

„Majowe nabożeństwo" w przedszkolu Koła Polskiej Macierzy Szkolnej im. Tadeusza Kościuszki w Wilnie



Fizycznie, wobec jędrnych i zdrowych sąsiadów — zwłaszcza ze wschodu, południa i zachodu — Poleszuk jest wątły i słaby. Brak mu proporcjonalności w budowie ciała i energji. Twarz zawsze blada i nieco obrzękła. Barwa włosów szatyn lub blond, oczy błękitnosiwe lub zielone. W połączeniu barw typ jasny przeważa nad ciemnym.

Przy łagodnym i flegmatycznym charakterze brak Poleszukowi energji i odporności, jest przytem podejrzliwy i uparty, ale w lada trudniejszej sytuacji życiowej bezradny, poprostu fatalista. Chciwy na ziemię, najczęściej nie uprawia wszystkiej, jaką posiada, a mściwość jest najsilniejszą cechą jego charakteru. Okaleczenie sąsiadowi bydlęcia, puszczanie chaty z dymem, spuszczenie pańskiego stawu z rybami nie należy do rzadkości.

Poleszanki za młodu odznaczają się pociągającą powierzchownością i świeżością, wcześnie jednak tracą urodę i starzeją się podobnie zresztą jak mężczyźni. Częściej są blondynkami niż szatynkami, oczy zielone przeważają nad błękitno-siwemi. W połączeniu barw typ jasny podobnie jak u mężczyzn przeważa.

Najprawdopodobniej pierwotnem zajęciem Poleszuka było myśliwstwo, z tego więc powodu pierwotnemi osadami były chutory na jaknajmniej dostępnych ostrowach. Myśliwski tryb życia na jednej mili kwadratowej może wykarmić nie więcej niż 20 ludzi, wobec czego rzadkie i nieliczne musiały być pierwotne osady poleskie. Jeszcze



Przed dworkiem polskim na Polesiu

dzisiaj Poleszuk potrafi tak się zaszyć na swoim chutorze, że dostać się do niego trudno. *Np. znane są fakta istnienia jeszcze niedawno na Polesiu takich osad, o których nie wiedziały władze państwowe.*

Ze zwyczajów przetrwały na Polesiu wspominki umarłych, t. j. dziady, które obchodzi się 4 razy do roku: w sobotę przed ostatkami, we wtorek po Wielkiej Nocy, w sobotę przed Zielonemi Świętami i 24 października. W te dni panuje po wsiach uroczysty nastrój, umiatają na czysto izbę, rozmawiają o nieboszczykach, wszystko do nich odnoszą.

Siądzie np. ptaszek na oknie, mówi się, że to dusza nieboszczyka, żądająca czegoś. „Dziadują" późno wieczorem: ubierają stół na czysto, gospodarz wychodzi i zaprasza dziadów na ugoszczenie, z licznych, nieraz siedmiu, dań złożone. Kładą dla nich łyżki osobne, a oprócz tego na wypadek, gdyby ich liczba była większa, odlewają napoju i odkładają część pokarmów pod stół i na okna.

Czary, uroki i inne dziwy odgrywają dużą rolę w życiu Poleszuka. Wiktor Mondalski podaje np. następujące wierzenie: Jeśli ktoś utonie, to do grobu trzeba mu dać naczynie z wodą, bo inaczej dotknie okolicę susza. Ale wody nie trzeba dawać za dużo, bo inaczej będzie lato mokre. Przed kilku laty zaszedł wypadek, że na grobli przy zwózce drzewa utonął chłopak. Dano mu do trumny flaszkę z wodą, a że potem lato było bardzo mokre, chciano koniecznie grób odkopać i odlać nadmiar wody. Z trudem udało się odwieść Poleszuków od tego zamierzenia.

* * *

Przyszłość Polesia...

Wracając do owych 2 350 000 hektarów błot osuszonych przez gen. Żylińskiego, należy nadmienić, że obszar ten pozostał za kordonem. na terytorjum Rosji Sowieckiej.

Tedy obszar Polesia, znajdujący się obecnie na terenie Polski, pozostał nietknięty. Mamy do osuszenia 1 676 000 hektarów. Gdy byłem na Polesiu, spotkałem wiele niewiary w nasze siły, bo wręcz mi mówiono, iż za 100 lat Polesie nie będzie uporządkowane. Tymczasem sprawa budowy dróg wodnych w Polsce, których projekty zostały już w znacznej części opracowane, narazie ze względu na wysokie koszta i pilniejsze inwestycje zostały na okres późniejszy odłożone, natomiast Rząd Polski przystępuje do osuszenia Polesia. Dla rozwiązania tego niezmiernie ważnego zagadnienia na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lutego 1928 roku utworzone zostało Biuro Projektu Meljoracji Polesia z siedzibą w Brześciu n/Bugiem.

Podstawa pewna już jest, ponieważ w roku 1926 Rząd Polski zaprosił ekspertów z ramienia Ligi Narodów, aby zaznajomili się z warunkami dróg wodnych w Polsce oraz zagadnieniem osuszenia Polesia i wydali w powyższych sprawach swoją opinję. Przedsięwzięcie tak wielkie możliwe jest pod względem technicznym, zdaniem kompetentnych fachowców, przy wyzyskaniu Prypeci i Dniepru, jako koryt odprowadzających nadmiar wód, oraz przez wybudowanie sieci kanałów.

Jeżeli chodzi o stronę finansową, osuszenie błot poleskich wymagałoby nakładu około 420 000 000 zł. ogółem, co pozwoliłoby uzyskać 1 $^1/_2$ miljona hektarów, zdatnych do uprawy. Z tej zaś ilości 1 200 000 hektarów osuszonych zwróciłoby koszta prac ogólnych, tak, iż pozostałe 300 000 hektarów dałoby czysty zysk.

Organizacja prac nad osuszeniem Polesia jest przedsięwzięciem tak wielkiem, iż nie mogą się jej podjąć osoby i przedsiębiorstwa prywatne — z drugiej zaś strony nie jest wskazanem, aby cały ciężar tych prac spadał na barki państwa. Najlepszym przeto wydaje się być system podziału prac między państwo, a osoby, instytucje prywatne i społeczne, przyczem państwu przypada rola opracowania planu ogólnego robót pod względem technicznym, rolniczym i gospodarczym, zorganizowania wielkiej akcji pożyczkowej i kredytowej, oraz wykonanie pewnej części robót technicznych, dotyczących koryta i regulacji rzek, oraz kanałów pierwszej kategorji. Osoby prywatne, instytucje, gminy wypełniają natomiast prace, dotyczące robót o znaczeniu lokalnem.

W miarę osuszania Polesia, wyłaniać się będą wymarzone warunki dla hodowli owiec i krów mlecznych. *Dziś w wielu miastach na Polesiu masła*

miejscowego się nie dostanie. Do Kowla np., który geograficznie należy do Polesia, masło dowozi się z Lublina.

Droga do osuszenia Polesia jest długa i obliczona na całe lata. Nie mając odpowiedniej literatury pod ręką, wiele na tem temat rozmawiałem z inż. Krukowskim, prof. Szkoły Mierniczej w Kowlu, wybitnym fachowcem w zakresie meljoracji. Wedle jego planu, należałoby przystąpić najprzód do uregulowania Prypeci w ogólnej skali, przyczem możnaby wykorzystać stare prace np. Ogińskiego i Branickich w Lubomelskiem, którzy wybudowali całą sieć kanałów. Starzy ludzie np. pamiętają, gdy tu koszono łąki trzy razy do roku, natomiast, wskutek zaniedbania dawnych wysiłków celem osuszenia błot, dziś można do tych łąk dojechać tylko zimą.

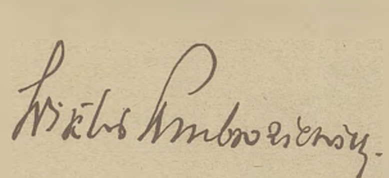
Chłop na Polesiu narzeka na brak ziemi. Tym sposobem możnaby upełnorolnić drobnych rolników. Przemysł w rozwiązaniu zagadnienia Polesia winien wziąć udział, bo w miarę postępu robót meljoracyjnych, będzie rosnąć dobrobyt ludności, jej siła nabywcza, konsumcja się wzmoże, przytem przemysł żelazny miałby rozszerzony rynek zbytu w zakresie drutu, belek, gwoździ, szyn pod kolejki i t. d. Równolegle z osuszaniem Polesia otrzymałby ten teren wspaniałe drogi wodne. Np. w Turzyskach pod Kowlem ludzie pamiętają, gdy rzeką Turją spławiano drzewo do Gdańska. Dziś jeszcze tą rzeką można dojechać łodzią do Gdańska.

Gdy mówię o możliwościach gospodarczych, które postępować będą równolegle z osuszaniem Polesia, należy wspomnieć, że na terenach tych mogłyby zakwitnąć wspaniałe gospodarstwa rybne.

Wogóle Kresy mają wielką przyszłość. Wołyń np. nadaje się nietylko do plantacji chmielu, które dziś znajdują się na czeskich kolonjach, ale, dzięki warunkom klimatycznym i glebie, Wołyń nadaje się do hodowli morwy i rozwoju jedwabnictwa.

Pokazywał mi profesor Krukowski wspaniałe drzewa morwowe w swoim ogrodzie. Tymczasem obywatel ziemski, posiadujący 12 000 hektarów w okolicach Sarn, trzy lata musi ciułać na jedno liche ubranie.





Wiktor Ambroziewicz, dyr. gimnazjum państw. im. St. Czarnieckiego w Chełmie, obecnie dyrektor gimnazjum im. Batorego w Warszawie i prezes Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej Zagranicą przy Radzie Organizacyjnej

Głosy z Kresów...

Do rozwiązania zagadnienia osuszenia Polesia Kresy powoli się przygotowują. Dowodem może być np. Szkoła Miernicza w Kowlu z oddziałem drogowo-wodnym, wspaniale wyposażona we wszelkie pomoce naukowe. Jest to szkoła techniczna średnia, która już od roku 1921 przygotowuje tęgich kierowników dla prac meljoracyjnych na Polesiu.

„Potrzeba zespolenia Górnego Śląska pod względem kulturalnym i gospodarczym z Kresami Wschodniemi, — mówi dyrektor tej szkoły, inż. Godowski — *wielkość i dzielność ludu śląskiego, ogrom bogactw naturalnych, o których wiedzieliśmy niewspółmiernie do ich znaczenia dla nas, potęga urządzeń przemysłowych, pracą polską poruszanych, uplastycznione w wykładzie o Górnym Śląsku, to kamień węgielny dla podniesienia Kresów Wschodnich. Wykład o Górnym Śląsku trafił do serc młodzieży kresowej, jak strzała, przekonywująco, opromienił ją nadzieją lepszego jutra, napełnił dumą i szacunkiem dla wytężonej, żmudnej, a uczciwej pracy, która jest źródłem cnót obywatelskich, politycznej i gospodarczej niezależności i dobrobytu społe-*



Olbrzymie jelenie były liczniejsze ua Polesiu niż sarny dzisiaj

czeństwa. Mocny węzeł spójni braterskiej między Wschodniemi Kresami a Górnym Śląskiem został nawiązany. Niechaj zacieśni się wzajemną wolą i zrozumieniem".

„Przemówienie na temat potrzeby nawiązania więzi kulturalnej i gospodarczej między nami i Wami napełniło nas otuchą i wlało nowe siły do walki

Jastrząb na Polesiu



o lepsze jutro Kresów Wschodnich — dodał do tych słów inż. Krukowski.

„W imieniu 500 uczenic i uczniów oraz grona nauczycielskiego państwowego gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie, dziękuję za przepiękny wykład o Górnym Śląsku, który niewątpliwie ugruntował wiadomości młodzieży i związał mocną nicią kresową młodzież chełmską z prastarą dzielnicą Polski". — pisze znów pan Wiktor Ambroziewicz, dyr. gimnazjum państwowego imienia Stefana Czarnieckiego w Chełmie.

„Treściwy i bardzo interesujący wykład o Górnym Śląsku — twierdzi p. Piekarskij z Równego — *bezwątpienia przyczyni się do zainteresowania społeczeństwa ukraińskiego dalekim od nas krajem, z którym nawiązanie nici gospodarczych i kulturalnych przyczynić się może do wzajemnego rozkwitu i dobrobytu".*

Co robić wobec tego? Ano trzeba pisać o Kresach Wschodnich! Niechaj to będzie dowodem dla duchowych kierowników młodego pokolenia kresowego, że życzenia i tęsknoty Wasze nie mogą przebrzmieć bez echa. Szczęśliwy będę, gdy skromna ta praca stanie się przyczynkiem do duchowego zbliżenia Górnego Śląska do Kresów Wschodnich i odwrotnie. Będę szczęśliwy, gdy zdoła ona względem ziem wschodnich wywołać te same uczucia wśród społeczeństwa ziem zachodnich, jakie już dziś ziemie wschodnie żywią wobec ziem zachodnich Polski.

Przeludnienie Polski...

Na innem już miejscu wspomniałem, że osuszone obszary Polesia mo-

W blaskach wieczornego słońca na Polesiu



głyby wchłonąć co najmniej *nowe dwa miljony ludności rolniczej.* Miałoby to ogromne znaczenie dla naszego kraju. Jest rzeczą powszechnie znaną, że gęstość zaludnienia Polski, stwierdzona przy przeprowadzonym przed 2 laty spisie ludności, *wynosiła 83 mieszkańców na klm²*. W chwili obecnej zbliża się ona już do 85. *Pod względem gęstości zaludnienia przewyższają nas tylko kraje wybitnie przemysłowe, jak: Belgja, Holandja, Anglja, Niemcy, następnie Czechosłowacja i Włochy oraz żyzne Węgry; z pozaeuropejskich zaś Japonja.*

Jeżeli jednak uwzględnimy, że procent ludności żyjącej z rolnictwa (około 70 na 100) jest u nas wyższy niż na Węgrzech, — nie mówiąc już o Włoszech, Czechosłowacji i krajach silnie przemysłowych — to *w stosunku do zawodu przeważnej części swych mieszkańców Polska jest jednym z najbardziej przeludnionych krajów, ustępując chyba tylko Włochom i Japonji.* Silny zresztą pęd emigracyjny — wśród tak przywiązanej do swych stron ojczystych ludności wiejskiej — jest najlepszym tego dowodem.

Chcąc jednak bliżej zaznajomić się ze stanem zaludnienia Polski, nie można zwracać uwagi wyłącznie na średnią gęstość zaludnienia, *mieszającą razem ludność miejską i wiejską, rolniczą i przemysłową.* Dzięki ogłoszonym opracowaniom ostatniego spisu ludności możemy już całkiem dokładnie te czynniki od siebie oddzielić. W gminach wiejskich, w roku 1931 podczas spisu ludności, mieszkało w całej Polsce 23 i ćwierć miljona ludności, *co odpowiadałoby 61 mieszkańcom na kilometr kwadratowy.*

W rzeczywistości jednak na ludność czysto wiejską, żyjącą wyłącznie z rolnictwa, wypada w Polsce od 22 do 22 i pół miljonów, *co odpowiada gęstości zaludnienia 59 do 60 ludzi na klm².* Mamy bowiem wiele gmin wiejskich, które w rzeczywistości są miastami lub też żyją z przemysłu. Doniedawna np. Siemianowice na Śląsku — liczące 38.000 mieszkańców i mające ulice wielkomiejskie i kamienice nawet 4-piętrowe — były gminą wiejską i *przysługiwał im tytuł wsi.* Taki znów powiat świętochłowicki, który skupia na swym terenie wyłącznie gminy wiejskie, *pod względem prawnym i statystycznym należy do „wsi".* Tymczasem w tym powiecie na przestrzeni 83 klm² mieszka zgórą 200.000 ludności, a więc około 250 na klm².

Gdy więc te skupiska, żyjące wyłącznie z przemysłu i mające charakter miast, wyłączymy statystycznie ze wsi, wówczas ludności wiejskiej w Polsce wypada na 1 klm² od 59 do 60 osób.

Dokładniejszy obraz...

Jeszcze dokładniejszy obraz rzeczywistości można uzyskać na podstawie ogłoszonej statystyki rolniczej, *która podaje stosunek między większą a mniejszą własnością rolną,* przyczem należy podkreślić, że za większą własność uznano gospodarstwa liczące 50 hektarów lub więcej, zaś poniżej 50 hektarów rozumie się własność mniejszą. *W ten sposób bowiem można wyodrębnić właściwą ludność rolniczą, t. j. chłopską i określić stopień jej zagęszczenia w stosunku do obszaru ziemi, z której żyje.*

Po przeprowadzeniu tego rachunku okaże się, że w całej Polsce na 1 klm², *czyli na 100 hekt. ziemi,* znajdującej się w posiadaniu chłopskiem, *przypada jako średnia gęstość zaludnienia 105 głów.* W stosunku więc do zatrudnienia przeważnej części swych mieszkańców, *Polska jest jednym z najbardziej przeludnionych krajów, pod tym względem ustępując tylko Włochom i Japonji.*


Przed chatą na Wołyniu

Mając to na uwadze, nietylko zagadnienie scalenia i uzupełnienia karłowatych gospodarstw, oraz likwidacja serwitutów czekają na swe rozwiązanie w przyśpieszonem tempie, *ale również na czoło zagadnień we współczesnej Polsce wysuwa się sprawa parcelacji,* która ma doprowadzić do przebudowy ustroju rolnego w Polsce.

Jeżeli mówię o scaleniu, to trzeba podkreślić, że zagadnienie to w Polsce się rozwiązuje. Tempo prac w tym kierunku najlepiej ilustrują cyfry. Do r. 1926 scalono bardzo niewiele, bo tylko 24.704 gospodarstw o obszarze 218.428 hektarów, natomiast od roku 1926 do maja 1933 scalono zgórą 376.000 gospodarstw o obszarze około 2.751.570 hektarów. *Na dzień 1 kwietnia 1933 roku było zgłoszonych do komasacji 2.704 objekty obejmujące 945.000 ha.*



Porównaj obszar Wojew. Śląskiego z obszarami Kresów Wschodnich

Ze względu na wagę zagadnienia, obecny Rząd dąży do zwiększenia obszaru scaleniowego przynajmniej do 500.000 ha rocznie.

Przy przeprowadzeniu komasacji kładzie się duży nacisk na meljoracje szczegółowe. Ze względu na wysokie koszta tych meljoracyj, akcja ogranicza się obecnie do odwadniania gruntów podmokłych rowami otwartemi, które łatwo wykonać przy pomocy szarwarku. Równocześnie przy akcji scaleniowej przeprowadza się powoli uzupełnianie gospodarstw niepełnorolnych i przeistaczanie fatalnej zabudowy naszych wsi.

Obecnie koszta scalenia obniżyły się znacznie, bo z 40 zł. na 24 zł., niemniej jednak są one zbyt wysokie w stosunku do obecnych możliwości rolników. Podkreślić jednak należy z całym naciskiem, że — mimo przeżywanego kryzysu — drobni rolnicy nie ustają w zabiegach o przeprowadzenie komasacji. Najlepszym tego dowodem zgłoszenie do komasacji owych 2.704 objektów gospodarskich na dzień 1 kwietnia 1933 roku, obejmujących 945.000 ha. Mimo więc panującego kryzysu wieś polska w miejscu nie stoi.

Elementy postępu wsi polskiej — aczkolwiek w powolniejszem tempie — działają. Oczywiście niezmiernie istotną i ważną czynnością przy scalaniu gruntów chłopskich *jest kwestja prawnego zakończenia tych czynności, t. j. ustalenie tytułu własności i regulacja hipotek scalonych gospodarstw.* Jest to niewątpliwie wybitnie poważna kwestja, zwłaszcza dla tych dzielnic, w których włościanie nie posiadają uporządkowanych hipotek.

Przebudowa ustroju rolnego

Wynik dotychczasowej pracy na wsi polskiej za czas od 1919 roku do 1933 roku ilustrują następujące cyfry:

1. Skomasowano 400.000 gospodarstw rolnych o obszarze około trzech miljonów ha., kosztem około 80 miljonów złotych.

2. Zmeljorowano na całym obszarze Polski 305.000 ha. kosztem około 129 miljonów złotych.

3. Na pomoc kredytową przy zabudowie wsi wydatkowano 45 miljonów złotych.

4. Przeprowadzono likwidację serwitutów w 7.625 miejscowościach, w których 228.000 gospodarstw otrzymało jako ekwiwalent 581.000 ha ziemi oraz 1 1/2 miljona zł. w gotówce.

5. Przy parcelacji utworzono 403.628 gospod., na co zużytkowano 1.335.436 ha ziemi z parcelacji prywatnej i Państwowego Banku Rolnego oraz 671.000 ha z parcelacji rządowej. Udzielono na ten cel pożyczek w sumie 299,143,000 złotych.

Oczywiście kryzys wpłynął w wysokim stopniu na osłabienie ruchu parcelacyjnego, to też plany parcelacyjne w ilości 200.000 ha rocznie zmniejszył Rząd na rok 1933 do 100.000 ha.

Kto nie lubi cyfr, ten jednak przyzna, że czasem cyfra to rzecz bardzo użyteczna. *Moje cyfry mówią dobitniej od wielu słów, mówią, że przebudowa ustroju rolnego w Polsce posuwa się naprzód i przejdzie i na te tereny, na których obecnie odbywa się w tempie najsłabszem.*

Jeżeli — jak już na innem miejscu podkreśliłem — na 1 kilometr kwadratowy (100 hektarów ziemi) chłopskiej własności rolnej wypada w Polsce przeciętnie 105 głów, *to ten, kto mówi głośniej o potrzebie parcelacji większej własności ziemskiej, niekoniecznie musi być wielkim radykałem, szczególnie gdy chodzi o teren Górnego Śląska, gdzie ta większa własność ziemska, obejmująca 220.000 hektarów powierzchni, znajduje się wyłącznie w ręku kilku magnatów niemieckich, z których jeden jest nawet prezesem „Volksbundu“.*

W województwie śląskiem ta przeciętna cyfra podnosi się i w niektórych powiatach sięga cyfry 160 a nawet 170 głów na 100 ha małej własności rolnej, t. j. 1 km². Na Ślasku są tylko dwa powiaty, które niemal całkowicie można uważać za rolnicze, t. j. *cieszyński i lubliniecki.*

Po odliczeniu mieszkańców miast, przypada na ludność wiejską w cieszyńskim około 97 głów, w lublinieckim około 48 osób na klm². *Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę rozmiar małej własności rolnej, to na 1 klm²., t. j. 100 ha. własności chłopskiej, w cieszyńskim wypada 160 osób, a w lublinieckim aż 170 osób!?!*

Ślaskie powiaty rolnicze są zatem bardziej zatłoczone ludnością, aniżeli reszta Polski, bo np. w zawierciańskim wypada 144, olkuskim 147, miechowskim 150, częstochowskim 158, wieluńskim 132 osoby na klm². ziemi należącej do chłopów. Powiat więc cieszyński ze 160 głowami na klm², nie mówiąc już o lublinieckim ze 170 głowami, są w sytuacji jeszcze gorszej. *Zagadnienie więc stosunku między małą a wielką własnościa rolną w niektórych częściach Polski, przedewszystkiem na Śląsku, domaga się jaknajrychlejszego rozwiązania.*

Gdy obszar przypadający na własność małą czyli chłopską przyjmiemy jako 100, to na własność większą przypadnie w całej Polsce średnio 45, czyli mniej niż połowa. *Większa tedy własność w Polsce jest tylko o połowę mniejsza od małej własności chłopskiej.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Ignacy Popiel Szmidt — Asuncion
Konsul Hon. Rzeczypospolitej Polskiej w Paragwaju

Z cyklu »W dziewiczym Paragwaju«

Paragwaj dzisiejszy i jego zamierzchła przeszłość

Genjusz organizacyjny, gospodarczy i administracyjny jezuitów — Konflikt pomiędzy jezuitami a władzą świecką Usunięcie jezuitów — Walka o niepodległość i uznanie władzy politycznej — Rewolucje i stosunki wewnętrzne

Mało znanym jest w Polsce Paragwaj, jeden z najbardziej romantycznych krajów Ameryki Południowej, przynajmniej w mniemaniu historyków tutejszych. Współczesny maleńki Paragwaj, nieco większy od Polski, (507.540 kil. kw. z ludnością 820.000) w początkach XVII stulecia, zamykał w swoich granicach Chile, Boliwję Uruguay, Argentynę i sięgał połaciami ziemi daleko na południe dzisiejszej Brazylji. W sercu Paragwaju przepływała wtedy jedna z najpiękniejszych — druga pod względem długości i różnorodności swoich rozgałęzień — rzeka Parana, którą Indjanie nazwali „*Padre del mar*", co znaczy „*ojciec morza*". Tą drogą historyczną płynęli konkistadorzy hiszpańscy na podbój bogatej krainy.

Właściwymi twórcami cywilizacji paragwajskiej byli jezuici, wysłani dla szerzenia wiary chrześcijańskiej wśród Indjan, przez króla hiszpańskiego Filipa III w roku 1608. Jezuici, dzięki rozległej wiedzy i znajomości stosunków miejscowych, stworzyli na miejscu specjalną organizację opartą o zasady komunistyczne i ujętą w silne karby dyscypliny społecznej; dyscyplina ta, w owym czasie, odpowiadała może psychice tubylczej ludności indyjskiej plemienia „guarani", rzekomo najbardziej rozwiniętego pod względem umysłowym. Genjusz gospodarczy jezuitów pozwolił dać mu silne podstawy tej egzotycznej społeczności i to w jaknajszerszym zakresie, a więc: budownictwa, którego ślady spotykamy na każdym kroku w postaci starożytnych ruin klasztornych w „Villa Rica" i „San Ignacio" i innych olbrzymich sadów pomarańczowych, plantacji „yerba mate", (herbata paragwajska) tytoniu, bawełny, oraz innych produktów, stanowiących obecnie poważne pozycje dochodowe w budżecie państwa.

Utworzenie przez jezuitów warsztatów pracy, kształcących szeregi fachowych rzemieślników, umożliwiło im również zorganizowanie eksportu przeróżnych artykułów do macierzy hiszpańskiej i do dalszych okolic, ówczesnego Paragwaju. Ani jedna dziedzina życia społecznego nie została pominięta: jezuici uporządkowali narzecze „guarani", tworząc dlań specjalną gramatykę; „guarani" jest dziś półoficjalnym, drugim po hiszpańskim językiem Rzeczypospolitej Paragwajskiej. Jak dalece przewidująca była polityka jezuitów, stanowiąca jednolity system socjologiczny, dowodem tego jest sprawa „doboru płciowego": podlegała ona właściwej reglamentacji, a sam proces dokonywał się w określonych porach roku i pod właściwym nadzorem.

Mimo, iż rozpowszechnione w Ameryce Południowej, choroby weneryczne czynią szczerby wśród ludności, to jednak często spotykać się dają typy o doskonałej budowie i urodzie, słyną szczególniej ze swej urody, mieszkanki stołecznego Asuncion i miasta Corrien-

Paragwaj — Tropikalna roślinność





Paraguay — San Bernardino, Vista del Lago Ypacorai

tes, znajdującego się obecnie w granicach Argentyny.

I im dalej sięgniemy skarpem historji w głąb życia społecznego Paragwaju, aż do zamierzchłych czasów panowania Inkasów, tem bogatszą znajdziemy skarbnicę wiedzy dla badacza zagadnień cywilizacyjnych. Socjolog odnajdzie tutaj wszystkie możliwe formy życia zbiorowego; pod tym względem dziewiczy Paragwaj jest żywą stacją doświadczalną, prawdziwem laboratorjum nauk społecznych.

Wracając do działalności jezuitów, podreślić należy, iż kwitnąca i rozwijająca się organizacja komunistyczna, musiała siłą rzeczy — wcześniej, czy później — wejść w konflikt z władzą świecką, reprezentowaną przez gubernatorów, rekrutujących się często z byłych konkistadorów hiszpańskich i awanturników. Edyktami królewskimi jezuitom nadano szeroką autonomję, umożliwiającą nawet utrzymywanie stałej armji, skład której stanowili Indjanie z plemienia „guarani".

Wobec tego, że jezuici dawali swym robotnikom za pracę jedynie utrzymanie, a czysty zysk przypadał Misji, mogli oni zarabiać kolosalne sumy na eksporcie.

Bogactwa jezuitów, fantastyczne skarby „Villa Rica" — centrum cywilizacji jezuickiej — (dziś ośrodek przemysłowy) spędzały sen z powiek hiszpańskich gubernatorów. Powyższy czynnik, jak również ciągła interwencja zakonu w sprawach politycznych, doprowadziły do tego, iż jezuici byli czterokrotnie z kraju usuwani, a dobra ich konfiskowano. Królowie hiszpańscy jednak zdawali sobie dokładnie sprawę z działalności gospodarczej jezuitów i popierali ich stale. Bezstronni historycy Paragwaju stwierdzają, iż z chwilą wypędzenia jezuitów, zamierało całe życie ekonomiczne i społeczne egzotycznego państewka: stawały warsztaty pracy, a ludność w miasteczkach spadała nieraz o kilkadziesiąt procent; tego rodzaju fakt miał miejsce w roku 1767. Nadmienić należy, iż ojcowie urządzili kilkadziesiąt ośrodków gospodarczych, funkcjonujących dość sprawnie; na czele każdego ośrodka stał proboszcz, czyli tak zwany „cura" — pan życia i śmierci.

Zatrzymałem się dłużej nad stroną ekonomiczną ustroju jezuickiego, z tego względu, iż stanowi on kościec całego systemu cywilizacyjnego; zajmę się teraz zkolei zagadnieniem politycznem.

Wielkie przestrzenie, dzielące poszczególne ośrodki kulturalne prowincji, ciągłe współzawodnictwo poszczególnych gubernatorów hiszpańskich musiało doprowadzić do stopniowego podziału terytorjów; przyczem na pierwszy plan wysunęła się prowincja i miasto Buenos Aires, położona w korzystniejszych warunkach komunikacyjnych, niż inne ośrodki; tem samem Buenos Aires pragnęło jednocześnie utrzymać hegemonję polityczną w swych rękach. W miarę jednak urabiania się poczucia narodowego wśród ludności paragwajskiej, wzrastało niezadowolenie przeciwko dominującemu stanowisku prowincji Buenos Aires, a przedewszystkiem macierzy hiszpańskiej, wynikiem czego była rewolucja w roku 1811 i ustanowienie rządów konsularnych.

Pierwszym konsulem, a właściwie dyktatorem, był Dr. Francia, człowiek wielkiej energji, o czystych rękach i wybitny despota. Francia wzmocnił władzę polityczną w kraju. Stosunek jego do Jezuitów był wrogi i wyraził się przedewszystkiem w podziale władzy w państwie na świecką i duchowną.

Po śmierci Francia, zajął jego miejsce wybitny adwokat Antonio Lopez, który, dzięki swym przymiotom: wyrozumiałości, energji i wiedzy — nie naginając dyktatury do swoich celów — w ciągu niewielu lat, stworzył z Paragwaju kraj, dobrze zorganizowany i prosperujący. Tego niestety, nie można powiedzieć o jego synu, który objął władzę po śmierci ojca, generale Solano Lopezie.

Za życia ostatniego wybuchła w Paragwaju wielka wojna historyczna przeciwko trójprzymierzu — Argentynie, Brazylji i Urugwaju.

Wyniki tej bohaterskiej walki całego narodu, 1865—1870, były potworne: cały dobytek kulturalny pokoleń zniszczony, ludność zdziesiątkowana, z której pozostało zaledwie 250.000, w czem 95% kobiet i dzieci. Na polu chwały padł również rodak nasz Myczkowski, pułkownik inżynierji.

Paraguay — Cataratas del Ygnazu, Garganta del Diablo



Z gruzów wśród łun pożarów budził się do życia młody Paragwaj. W roku 1870 ogłoszono pierwszą konstytucję, wzorowaną na konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, o charakterze jednak bardziej centralistycznym.

Okresowi od roku 1780 do roku 1905 towarzyszą ciągłe zamieszki i rewolucje, rezultatem czego jest zubożenie i upadek kraju, oraz zanik wielkich tradycyj paragwajskich; mimo legendarnej urodzajności gleby paragwajskiej i bogactw przyrodzonych, waluta paragwajska upadła bardzo nisko, szczególnie w stosunku do peza argentyńskiego, który w kwitnącym okresie kraju był jego wasalem.

U steru władzy znajduje się partja liberalna. Na miejsce prezydenta Jose Guggiari, w roku 1932 został obrany Dr. Eusebio Ayala, człowiek wielkiej kultury, materjalnie niezależny, a cały naród paragwajski pokłada w nim swe wielkie nadzieje, co do odrodzenia moralnego i ekonomicznego tego uroczego kraju, nazwanego przez jezuitów „Ziemią błogosławioną".

Od czerwca 1932 roku znowu szaleje wojna na dalekich rubieżach wielkiego stepu, zwanego „Chaco", tym razem z sąsiednią Boliwją, walka mrożąca krew w żyłach. Inicjatywę pokojowego załatwienia sprawy o sporne historycznie terytorjum pogranicznego „Chaco" wzięła w swe ręce Liga Narodów.



„Dar Pomorza" w grudniu 1933 r. przybył do Paranagua, entuzjastycznie witany przez tamtejszą Polonję oraz brazylijskie społeczeństwo

Ostatnie wieści z Brazylji

Gdyśmy mieli zeszyt 5-ty na ukończeniu, dnia 23-go stycznia nadszedł do Redakcji „Polaków w całym świecie" miły list z Kurytyby w Paranie od p. inż. Tadeusza Makomaski treści następującej:

„Stosownie do treści pisma Panów przesyłam „Polakom w całym świecie" pierwszą korespondencję z Parany oraz fotografję statku „Dar Pomorza", który został entuzjastycznie powitany przez Polonję tutejszą oraz społeczeństwo brazylijskie. Fotografja przedstawia wycieczkę polskich Parańczyków na statek, który przybył do nas z dalekiej — ale sercu naszemu zawsze drogiej i bliskiej — Ojczyzny. W ślad za tą fotografją krótką wiadomością o przybyciu do nas „Daru Pomorza", wkrótce nadeślę „Polakom w całym świecie" szereg artykułów wraz z fotografjami. Jednocześnie proszę o przesyłanie jednego egzemplarza pisma Panów pod adresem: Pani Irena Niewinowska, Łódź, ulica Przejazd 46. „Polacy w całym świecie" wywołują w Kurytybie i we wszystkich większych ośrodkach Parany ogólny zachwyt i zainteresowanie. Przepiękne ilustracje z Polski w dziale „Kresy Wschodnie a Górny Śląsk" wyciskają niejednemu łzy z oka, przypominając mu strony rodzinne. Wszystkim kolonistom polskim i Polonji brazylijskiej wogóle szata zewnętrzna i zawartość „Polaków w całym świecie" podoba się bardzo. Szczerze życzymy „Polakom w całym świecie" wielkiego powodzenia i przesyłamy Redakcji i wszystkim Czytelnikom w starym kraju serdeczne pozdrowienia".

Oto treść pisma p. inż. Tadeusza Makomaski, które wyszło z Kurytyby 3. stycznia r. b, a po trzech tygodniach dotarło do naszej Redakcji.

Krótki opis do przesłanej fotografji brzmi:

„Dnia 2-go grudnia r. ub. do portu Parany Paranagua przybił statek szkolny polskiej marynarki handlowej „Dar Pomorza".

Wieść o przybyciu statku do naszego portu wzbudziła niekłamany entuzjazm wśród tutejszej Polonji. „Dar Pomorza", odbywający kilkumiesięczną podróż szkolną, zatrzymuje się w Paranie do 9-go stycznia 1934 roku, skąd odpłynąć ma do Afryki Południowej.

Zainteresowanie statkiem jest wielkie nietylko wśród Polonji, ale i społeczeństwa brazylijskiego.

Liczne wycieczki polskie odwiedzają statek, podejmowane serdecznie przez naszych marynarzy.

Polacy tutejsi, nawet najbiedniejsi, dla których wydanie kilkunastu milrejsów na drogę jest rzeczą trudną zbierają ostatnie rejsy, aby tylko móc popatrzeć na polski okręt, przybyły z dalekiej Ojczyzny.

Wzruszające są rozmowy prowadzone po powrocie z takiej wycieczki. Ze łzami w oczach opowiadają sobie nasi wycieczkowicze o statku i wzruszeniach doznanych po wejściu na pokład. Zainteresowanie to wskazuje jeszcze raz dobitnie, że w tych ludziach, którym Polska znana jest często tylko z opisów, serca polskie nie zamarły i biją tak samo gorąco do swej dalekiej — nieraz nieznanej — Ojczyzny, jak u rodaków ze starego kraju.

Oficerowie i załoga statku w dwuch partjach odwiedziła Kurytybę podejmowana serdecznie przez tutejsze społeczeństwo i organizacje polskie, które z tego powodu urządziły szereg przyjęć na cześć dzielnych marynarzy polskich, których prostota, serdeczność i humor podbiły serca Parańczyków".

* * *

Dzień 23-go stycznia, w którym nadeszły wiadomości od p. inż. Makomaski z Kurytyby, zaliczamy do dobrych dni, bo wróżący nam całkowity podbój serc Polonji na terenie Parany.

Dobry był również dzień 22-go stycznia, bo samorzutnie nadesłał nam p. Dr. Ignacy Popiel-Szmidt, Konsul Hon. Rzplitej Polskiej w Asuncion w Paragwaju, interesujący i pouczający artykuł — pierwszy z cyklu *„W dziewiczym Paragwaju"*.

Te artykuły i wiadomości powinny były zająć naczelne miejsca w tym zeszycie, jednak ze względów technicznych nie dało się już tego uczynić, bo nadeszły zapóźno, by zająć należne im miejsca.

Zaginiona

Opowieść na tle przeżyć dr. Antoniego Lipowskiego w Anglji

Streszczenie poprzednich odcinków

Gdy dr. Lipowski wrócił do domu, dowiedział się z gazety, że artysta-malarz Robert Coleridge poszukuje swej narzeczonej Isabel Taylor. Dr. Lipowski dochodzi do przekonania, że nieznajoma, którą przed chwilą spotkał, to jest Isabel Taylor. Postanowił o tem zawiadomić zrozpaczonego Coleridge'a, jej narzeczonego. Przyzwyczajony do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień naukowych i do badania, mózg dr. Lipowskiego jest teraz zaabsorbowany zaginięciem Isabel Taylor. Lipowski postanawia rozwiązać skomplikowaną zagadkę. Od następnego dnia Lipowski wspólnie z malarzem rozpoczyna poszukiwania za zaginioną. W okolicy, gdzie Isabel mieszkała, Lipowski udaje się do jednego z szynków. Tam wdaje się w rozmowę z szynkarzem, popija z nim gin, pokazuje mu fotografję panny Taylor i dowiaduje się, że przed paru dniami — mogło to być w tym dniu, gdy Isabel zaginęła — wstąpił do tego szynku pewien mężczyzna w raglanie i kazał sobie podać szklankę ginu. Po kwadransie ukazała się na schodkach dama czarno ubrana, nieznajomy podskoczył do niej i zniknęli. Ową damą była zpewnością Isabel. Wychodzącą parę widział dorożkarz Boomer. Dr. Lipowski wraz z malarzem wsiadł do dorożki, by za nim pojechać. W drodze spotkali Boomera, Lipowski usiadł obok niego na koźle i rozpoczął rozmowę. Dowiedział się, że owa dama i mężczyzna w raglanie, gdy wyszli z szynku, wsiedli do dorożki Perins'a. To też wyszukali Perins'a i kazali się zawieźć na to samo miejsce, gdzie para wysiadła i zniknęła. Wprawdzie do odnalezienia zaginionej było jeszcze bardzo daleko, ale na pewne ślady natrafiono. Te poszukiwania zmęczyły Lipowskiego, więc udał się do domu, natomiast malarz postanowił nie spocząć... Następnego dnia Lipowski w umówionem miejscu malarza nie spotkał, natomiast — gdy wrócił do domu — zastał list od niego. Coleridge opisywał wyniki swoich poszukiwań. Doszedł do przekonania, że Isabel wpadła w sieci obrzydliwego mordercy. W jakim celu on to czyni, trudno odgadnąć. Ona poszła za nim dobrowolnie, bo mógł jej zagrozić, że Coleridge'a zabije, gdy tego nie uczyni. Po tygodniu znów ziawił się u dr. Lipowskiego Coleridge i okazało się, że poszukiwania jego były bezowocne. Nagle dobiegł do ich uszu dzwonek... Zjawił się w mieszkaniu dr. Lipowskiego pacjent kompletnie wyczerpany, w raglanie i kapeluszu o szerokiem rondzie... Był bez krwi i sił... Tym osobliwym pacjentem była zaginiona... Chciała umrzeć w ramionach narzeczonego... Po chwili to się stało... Zwłoki zmarłej dr. Lipowski i Coleridge odwieźli do hali trupów... Tam lekarz zbadał zwłoki i wydał orzeczenie w sprawie okoliczności, w jakich nastąpiła śmierć...

Równocześnie tajemniczą śmiercią Isabel zajął się sławny detektyw Harrison, który w tej chwili prowadzi rozmowę z dr. Lipowskim i Coleridge'm.

V.

Nie chodziłem już więcej na polowanie zwierząt, ale zacząłem polować na ludzi. Ale czy to na wolności, czy za kratkami więzienia, żałuję zawsze przestępców i nazywam ich ludźmi chorymi, choć w myśl prawa ich tępię.

Czynności swoje w hali trupów policja ukończyła. Mimo gwałtownych protestów Coleridge'a, zwłoki Isabel zostały zabrane na dwa dni dla dokonania sekcji i stwierdzenia, czy ją ktoś nie widział w ostatnich dniach i nie wiedział gdzie przebywała.

W biurze hali trupów spisano protokół od dorożkarza, który wiózł nieszczęśliwą Isabel.

Dorożkarz mówił: „W południowej stronie High Gate Road, między Kentish Town i Holloway, zawołał na mnie jakiś pan w raglanie i kapeluszu o szerokiem rondzie i podał mi adres: 11 Pont Street, Brompton. Pan ten tak był osłabiony, że trzymał się ściany, żeby nie upaść. Początkowo myślałem, że ten pan za wiele wypił, ale później się przekonałem, że mam przed sobą ciężko chorego.

Przed domem na Pont Street mój pasażer kazał się zatrzymać i poprosił mnie, abym wszedł do domu państwa Raven i zapytał, czy pan Coleridge jest w domu. Tam mnie poinformowano, że pan Coleridge przebywa obecnie na Cale Street 20 u dr. Lipowskiego. Chory pasażer prosił wtedy, by tam pojechać. Pomagałem choremu wysiąść i wejść na schody. Resztę opowiedzieli ci panowie".

Z opowiadania dorożkarza można było wywnioskować, że śladów zbrodni trzeba szukać na High Gate Road, gdzie kończy się ulica, a zaczynają się łąki i place. Punkt widzenia na zbrodnię zmniejszył się bardziej niż przed godziną.

Dr. Lipowski z Coleridge'm pożegnali lekarza i wyszli na ulicę. Agent policji śledczej, mister Harrison, towarzyszył im. Na jego zaproszenie weszli do kawiarni na Charing Cross. Miał nadzieję, że zbrodnia się wkrótce wyjaśni.

Za jego poradą na wzmocnienie nerwów, doktor Lipowski i malarz kazali sobie podać butelkę whisky. Harison zmieszał whisky z wodą sodową, skręcił sobie papierosa i pogrążył się rozmyślaniach. Coleridge siedział pochmurny, a doktór obserwował ich z cynicznym uśmiechem. Wkońcu odezwał się: „Wy panowie macie dziwny sposób ujmowania całej tej sprawy. Zamiast siedzieć tutaj i rozmyślać, lepiej byłoby zabrać się do roboty realnej".

Mister Harrison opuścił znowu głowę na dół, opróżnił duszkiem swoją szklankę i kiedy przygotował sobie nową, mówił: „Co było do zrobienia, jest już zrobione. Na nasze polecenie najzdolniejsi ludzie z policji śledczej znajdują się już na High Gate Road. Ulice będą tak obsadzone, że za pół godziny ani kot nie przebiegnie tam niespostrzeżony. O ile ptaszek zdołał już czmychnąć ze swego gniazdka, to i tak mu to nic nie pomoże, bo daliśmy już znać do paryskich magazynów, skąd pochodził kapelusz o szerokiem rondzie i raglan, aby nam doniesiono, kto to kupował. Ale ma pan rację, panie dokktorze, lepiej być czynnym, jak tu siedzieć bezczynnie. A więc proszę, moi panowie, odpowiedźcie mi na kilka pytań".

I począł naprzemian pytać doktora i Coleridge'a o różne szczegóły dotyczące Isabel. Przy tej rozmowie mister Harrison wypróżniał jedną szklankę po drugiej, a jego towarzysze patrzyli na niego ze zdumieniem, że tak szczupły człowiek i źle wyglądający może tyle whisky pochłonąć. Nagle zamknął swój notes, odrzucił głowę w tył i zaczął pogwizdywać. Jego ręce bezwiednie wyciągały się naprzód, jakby chciały pochwycić złoczyńcę i już go nie wypuścić. Wkońcu wyprostował się, obrzucił ostrem spojrzeniem swoich towarzyszy i podniósł się z miejsca.

— Tak, moi panowie, — wyrzekł — teraz muszę odejść. Teraz jestem taki zły jak pies, który wyczuł wroga. Co? Dziwicie się, że tyle potrafię wypić!?! O! Ja piję z przymusu, ale to jest dla mnie konieczne. Alkohol robi mnie okrutnym i podstępnym. Bez tego wiernego przyjaciela ani połowy nie dokazałbym tego, co już zrobiłem, i bez niego byłbym za słaby. Gdy byłem studentem, upijałem się z moimi

kolegami w różnych spelunkach. I kiedy moim towarzyszom wydaje się, że jestem bez zmysłów, wtedy najlepiej widzę, nawet najmniejszego szczura, który biegnie do swego ukrycia. Jestem jak ten kot, który pozwala swojej ofierze uciekać, by ją jednak pochwycić, kiedy zechce. Ofiara tak jest oszołomiona swoją wolnością, że nawet nie przypuszcza, że to jest jej zgubą. Ale teraz to już dowidzenia moi panowie.

Porwał szybko swoją laskę, płaszcz i kapelusz, znikając u wyjścia tak szybko, że zapomniał zapłacić rachunku za wypitą whisky.

— Co za błazen! — wyrwało się z ust Coleridge'a.

— Tak! — potakiwał dr. Lipowski. — Ale to jest mądry błazen. Zresztą zwykły objaw. Udający błazna jest zawsze mądrzejszy niż ten, który jest nim w rzeczywistości. Takich ludzi nazywa się też warjatami i to jest tylko ich maską, pod którą kryje się u nich wielkie wyczucie tego, co jest dla nas, zwykłych ludzi, zupełnie niedoścignione. I takie typy, jak Harrison, delikatne, nawet uczuciowe, mają w sobie wiele intuicji i zdolności do śledzenia. Te właściwości uczyniły z Harrisona sławnego detektywa. O ile on już ma złoczyńcę na oku, to mu niedługo na siebie czekać pozwoli.

— Tegobym nie chciał, — odrzekł Coleridge — ale myśl o zemście tego pragnie. Ja się nią nasycę, wówczas zacznę moje życie od początku. Dotychczas porusza mną jedna myśl, żeby zrobić porachunek.

I obaj panowie wyszli na ulicę.

— I co zamierza pan dalej robić? — rzucił pytanie dr. Lipowski.

— Teraz!?! — odrzekł Coleridge. — Teraz proszę mnie zostawić z moim smutkiem i moją chęcią zemsty. Muszę pozostać sam, by przyjść do siebie po tem, co się stało. Dzisiaj przeżyłem tak wiele, że potrzeba mi trochę czasu, by swoje nerwy opanować. Pan się dowie, co będzie dalej... Teraz pójdę swoją drogą... Po tym czarnym szlaku pójdę do końca... Dowidzenia!...

I szybko uścisnął rękę dr. Lipowskiemu, kierując się wzdłuż ulicy ku Saint Martins Lane.

Dr. Lipowski stał długą chwilę i patrzył za nim. Zdawał sobie z tego sprawę, że ta droga, którą miał przejść Coleridge była pełna niebezpieczeństw, bo malarz chciał się rozrachować z wyrafinowanym i okrutnym zbrodniarzem. Ale był zadowolony z tego, że Coleridge nie poddawał się rozpaczy, lecz chciał działać i deptać zbrodniarzowi po piętach.

Pogrążony w rozmyślaniach, dr. Lipowski przeszedł Pall Mall i doszedł do końca Saint James Street. Dalej, w odległości kilku kroków, wznosił się wspaniały gmach klubu uczonych. Ponieważ wiedział, że po tych strasznych przeżyciach czeka go noc bezsenna, postanowił przepędzić ją w klubie uczonych, gdzie na miłej rozmowie spodziewał się czas spędzić. Wszedł więc do gmachu klubu, gdzie na jego widok kilku portjerów otwierało mu drzwi najprzód w portalu, a potem do sali. Rzut oka w stronę garderoby przekonał Lipowskiego, że jeszcze liczne towarzystwo przebywa w klubie.

Lipowski przejrzał się w lustrze i stwierdził, że ma na sobie skromne ubranie, które używał, spędzając czas w domu. Nie było tu w zwyczaju ukazywać się inaczej, jak tylko we fraku lub smokingu.

Zasadniczo jednak nie ceniono tu człowieka według jego stroju. To też szybko oddał Lipowski swoje okrycie lokajowi i wszedł do sali. Przy okrągłych stolikach siedzieli członkowie klubu, żywo rozmawiając ze sobą. Przy jednym ze stolików uderzyła Lipowskiego pewna twarz, której tu jeszcze nie widział. Twarz była mocno opalona i dlatego zwróciła jego uwagę.

Ukazanie się dr. Lipowskiego na sali było przyjęte tu i ówdzie serdecznymi okrzykami. Przedstawiono mu pana o bronzowej twarzy, którym był mister Frederick O'Brien, znany podróżnik, który dopiero powrócił z Afryki, gdzie bawił nad Nigrem. Po zapoznaniu się towarzystwa, rozmowa popłynęła dalej. Kiedy dr. Lipowski chciał się skierować do sali restauracyjnej, zelektryzowały go dobiegające dwa słowa: Isabel Taylor.

Zaciekawiony, rozejrzał się doktor, i przekonał się, że podróżnik afrykański trzyma w ręku gazetę londyńską i czyta z niej wzmiankę o zaginionej Isabel. Doktor usiadł zpowrotem, zapalił cygaro i nadstawił uszu.

— Możecie sobie przedstawić, — mówił podróżnik — co ja wtedy przeżyłem, gdy moja kochana mała Lola w podobny sposób zaginęła. Już wtedy nie myślałem, by to było samobójstwo. Też ją widziano w towarzystwie jakiegoś osobnika, ale nikt nie umiał go opisać. Tylko tyle wiedziałem, że z kimś znikła. I gdy przeczytałem, będąc przed ośmiu dniami na Gibraltarze, historję panny Taylor, widzę, że w tem samem miejscu ślad za nią ginie, gdzie zginął za moją kochaną Lolą.

I podróżnik położył dziennik na stole. Otaczający go panowie przytakiwali.

— Zgadzam się z panem — wyrzekł dr. Lipowski. — Właśnie przychodzę z hali trupów przy Charing Cross, dokąd przed kilku godzinami przywieziono trupa biednej dziewczyny.

Towarzystwo nie było tem zdziwione, ale różne uwagi robiono na ten temat.

Podróżnik afrykański, mister O'Brien, przystąpił do dr. Lipowskiego i oświadczył mu, że skoro dr. Lipowskiego sprawa zaginionej Isabel interesuje, to on z nim na ten temat pomówi, bo może jego dawne spostrzeżenia coś tu wyjaśnią.

Dr. Lipowski skłonił się, wyrażając swoją gotowość wysłuchania uwag podróżnika, ale przeprosił go, oświadczając, że jest okropnie głodny, więc prosi go, by przeszedł z nim do sali restauracyjnej.

Na to mister O'Brien chętnie się zgodził, więc pożegnawszy towarzystwo przeszli do sali, gdzie panował ożywiony ruch, stuk talerzy, szklanek i t. d.

Dr. Lipowski rozejrzał się za jakimś odosobnionym stolikiem, przy którym mógłby swobodnie pogawędzić. W tym momencie jeden z panów zauważył ich i podszedł do nich. Był to mister Standerton, bogaty niebieski ptaszek, nigdy niczem się nie zajmujący, który tylko ze względu na swoje wysokie urodzenie był tolerowany w tym klubie. Mr. Standerton ściskał doktorowi serdecznie rękę, wykrzykując, że już go dawno nie widział, że źle wygląda, na co dr. Lipowski zmierzył go ironicznym uśmiechem, przepraszając go, że jest śmiertelnie głodny i może kiedyindziej wysłucha jego wynurzeń serdeczności. Nie pozostało nic lalkowatemu Standertonowi, jak wrócić do swojego towarzystwa, które przed chwilą opuścił.

W rogu sali był wolny stół więc dr. Lipowski wraz z podróżnik n przy nim usiedli.

Mister Frederick O'Brien nie zajął swojego miejsca, dopóki Lipowski nie usiadł. Po chwili usiedli i podróżnik zapalił papierosa.

Doktor opowiedział całą historję od początku do końca o zaginionej Isabel. Podróżnik z ogromnem zaciekawieniem przysłuchiwał się opowiadaniu. Gdy dr. Lipowski przedstawiał obrazowo całą scenę w hali trupów, O'Brien z zaciśniętemi pięściami wykrzyknął: „Skandal! Skandal!"

Wtedy nerwowo zapalił papierosa i zaczął swoje opowiadanie:

„Niema wątpliwości, że to ten sam łajdak zamordował moją Lolę, która była tancerką w Alhambrze. Była słodką, małą istotą i tak wierną!?! Poznałem ją za pośrednictwem mojego przyjaciela i pewnego razu zniknęła. Nie chciałem wierzyć, żeby tu była jakaś zdrada, choćmi opowiadał pewien kadet. że widział ją na Kentish Town w towarzystwie nieznajomego mężczyzny".

— Na Kentish Town? — przerwał dr. Lipowski. — Co pan mówi? Mnie to samo pisał w liście malarz Coleridge. Z tej ulicy jakiś restaurator opowiadał mu, że przed kilku miesiącami widział piękną młodą dziewczynę w towarzystwie mężczyzny, takiego samego, który uprowadził Isabel. Niema wątpliwości, że ten sam łotr uprowadził pańską narzeczoną.

— Wszystko się zgadza — zrobił uwagę podróżnik. — Aż mnie dreszcz przechodzi na samo wspomnienie... Ale kim jest ten mężczyzna!?! Kiedy

będąc jeszcze w Afryce, przeczytałem o zaginięciu panny Taylor, zacząłem sobie robić wyrzuty, że mogłem wogóle posądzić moją biedną Lolę o jakąś zdradę. Jej zaginięcie jest takie samo jak panny Taylor. Gdybym był tak kochał swoją Lolę jak malarz Coleridge Isabel, byłbym wszystko poruszył, aby zobaczyć tego łotra na szubienicy.

— O kim to pan mówi, mister Frederick — dobiegł basowy głos z poza siedzących.

Gdy panowie byli zajęci rozmową, obok nich jakiś gość zajął stoliczek.

Podróżnik zerwał się z miejsca i z nieukrywaną radością podbiegł do nowoprzybyłego.

— Ach! Kochany James! Ty tutaj? Ja myślałem, że jesteś jeszcze w swojej podróży po Indjach!?!

— Powróciłem przed trzema tygodniami — odparł — Wczoraj dowiedziałem się tutaj o twoim powrocie. Przepraszam cię, że nie przyszedłem się wcześniej z tobą przywitać. Ale spóźniłem na pociąg.

Frederick O'Brien wskazał swojemu przyjacielowi miejsce przy stoliku, zapoznając go z dr. Lipowskim.

— Oto, panie doktorze, — wyrzekł O'Brien — mój najserdeczniejszy przyjaciel, lord James Allibone, człowiek ogromnej nauki. Kochany James! Pozwól, że ci przedstawię dr. Lipowskiego, przyjaciela ludzkości i człowieka o wielkiem sercu, który jest dziś rzadkością. Siadaj z nami i posłuchaj interesującej historji.

— Mister O'Brien trochę przesadza — zrobił uwagę Lipowski.

— To jest znane przecież, że wszyscy podróżnicy przesadzają, — dodał lord Allibone.

— Ty także trochę jesteś podróżnikiem — bronił się mr. O'Brien.

— Ja przesadzam, ale tylko mimowoli — odparł lord.

W tym momencie lokaj podał lordowi szklankę herbaty.

— A więc od trzech tygodni powróciłeś ze swojej podróży? Czy jesteś z twoich badań zadowolony?

— Ujdzie. Ale mam pecha. Nie pojechałem do Timbuktu, co było moim celem, — odrzekł O' Brien — ale na wiosnę znowu wyjadę i z Algieru poprzez Saharę przedostanę się do delty Nigru.

— Wiesz co? Może ja z tobą pojadę — zrobił uwagę lord.

— O, James, to jest nadzwyczajna idea! — zawołał O'Brien.

Lord Allibone spojrzał smutnie na przyjaciela i dodał swoim basowym głosem: „O ile Angela mnie puści!?!"

— Czy ona nie czuje się lepiej? — zapytał O'Brien.

— To stara piosenka — odrzekł lord z boleścią w głosie.

— Czy mogę jutro przyjść do ciebie do domu? — zapytał po chwili O'Brien.

— Ty masz zawsze wolny wstęp... — odrzekł lord, a zwracając się do dr. Lipowskiego dodał: „Proszę wybaczyć, że poruszamy tutaj przy panu nasze prywatne sprawy, ale, po długiej rozłące dwuch przyjaciół, tyle jest do wymiany słów... Ja panom przerwałem swojem przybyciem jakąś interesującą historję... Proszę kończyć i mną się nie krępować, bo ja odejdę.

— Ależ nie, proszę zostać — przerwał dr. Lipowski. — To, o czem my rozmawiamy, jest publiczną tajemnicą... Wszystkie gazety o tem piszą... Przeciwnie... Pana jako przyjaciela pana O'Brien będzie interesować nowe odkrycie...

— Odkrycie? — zapytał lord.

— Tak się ucieszyłem twoim widokiem, — wyrzekł O'Brien — że o twoim starym bólu zupełnie zapomniałem.

Lord wyciągnął z kamizelki swój monokl i wcisnął go na prawe oko.

— Biedny przyjacielu! — wyrzekł. — Czy znowu serce twoje napełniło zwątpienie? Czy cię zawiodła jakaś czarna piękność z Ahomby? — i zwracając się do doktora Lipowskiego, kończył ze śmiechem — Tak! Ja znam te czarne serca, które prędko topnieją pod wpływem tropikalnych upałów.

Wykpiwany O'Brien patrzył z powagą.

— Zawsze masz rację, ale w tym wypadku mówię o nieszczęśliwej Loli — wyrzekł O'Brien.

Lord wyjął monokl z oka, przetarł go jedwabną chustką i zpowrotem wcisnął na oko. Teraz jego twarz była poważna.

— Ty mówisz o mordzie? Kto to może wiedzieć?

— Ten pan, dr. Lipowski, — odrzekł O'Brien — opowiada mi bardzo interesujące rzeczy o mordercy. I widzę, że jesteś zdumiony. Czyś czytał w ostatnich dniach o zaginięciu Isabel Taylor?

— Tak! — odrzekł lord — Coś takiego czytałem.

Str. 32:
Hawanna, stolica Kuby

— Otóż — dodał O'Brien — ta biedna dziewczyna padła ofiarą tego samego łajdaka, jak i moja Lola.

— Tak? Ale skąd ta pewność? — zapytał lord. — Przepraszam, panie doktorze, on mówi, o ile się nie mylę, że to od pana są te wiadomości.

— Tak! — wyrzekł Lipowski. — Przypadkowo poznałem Isabel Taylor, gdy już uważano ją za zaginioną. A przed samą śmiercią zdołała trafić do mnie, gdzie przypadkowo przebywał jej narzeczony. Chciała umrzeć na jego rękach. Dziś właśnie byłem wraz z jej narzeczonym, który poprzysiągł zemstę mordercy na sekcji zwłok w hali trupów przy Charing Cross. Ona została zamęczona w okrutny sposób.

Lord się otrząsnął.

— To straszne! — szeptał do siebie.

Przyjaciel jego, podróżnik afrykański, podchwycił te słowa, powtarzając: „Tak! To straszne, przejmujące zgrozą! I pomyśleć, że moja kochana mała Lola, którą znałeś, zginęła w ten sam okrutny sposób w kwiecie swojego życia. Człowieka ogarnia nieopisana wściekłość, że coś podobnego może uchodzić bezkarnie".

I z pasją uderzył podróżnik pięścią w stół, aż zadzwięczały szklanki stojące na nim.

— Jeżeli chcesz, — wyrzekł lord Allibone, starając się uspokoić swojego przyjaciela — bym współczuł twoim smutnym wspomnieniom, to musisz się spokojnie zachowywać. Z pańskich ust, panie doktorze, także słyszałem wybiegające słowo: *zemsta*. Ale czyż można mścić się na naturze? Natura kpi sobie z ludzkiej zemsty. Może ten zbrodniarz jest godzien litości!?! Może sam on nie wie, co robi!?! Ja w swoich podróżach napotykałem na tylu zbrodniarzy, którzy mieli momenty przebudzenia, momenty szlachetnych pobudek...

Mówiąc te słowa, lord zdawał się być tak przejęty, że całą swoją wielką postacią oparł się na stole, jakby go ta mowa bardzo zmęczyła. Przytem wycierał sobie skroplone potem wysokie czoło i zapuszczał głębokie badawcze spojrzenie w oczy swoich przyjaciół.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Leopold Nowak w Król. Hucie. Adres Redakcji i Administracji: Królewska Huta G. Śląsk, ulica Hajducka 15. telefon nr. 11-67, konto P. K. O. Katowice Nr. 310.202. — Prenumerata „Polaków w całym świecie" w. kraju i zagranicą wynosi kwartalnie: Polska 6 złotych, Ameryka 1½ dol., Francja 25 fr., Niemcy 4 Rmk., Szwajcarja 4,50 fr. szw., Holandja 2,50 floren., Belgja 6 fr. belg., Włochy 15 lirów, Szwecja-Norwegja 4 kor., Austrja 6,50 szyl, Rumunja 160 lei, Czechosłowacja 24 Kč. Cena pojedyńczego numeru w Polsce 1 złoty. Ceny ogłoszeń: za 1 str. 750 zł, ½ str. 400 zł., ¼ str. 200 zł., ⅛ str. 100 zł. Za treść ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Kierownik Redakcji przyjmuje codziennie (oprócz soboty i świąt) od godziny 11—13. — Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Uwaga: Ulgowa prenumerata dla wszystkich szkół na terenie Rzeczypospolitej, czytelń i bibljotek — o ile wpłaty następować będą bezpośrednio na P. K. O. Nr. 310.202 — wynosi kwartalnie 4,50 zł. (za 6 zeszytów).

Wykonano w Zakładach Graficznych Leopolda Nowaka w Królewskiej Hucie G. Śląsk, ulica Hajducka nr. 15.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

KONTO CZEKOWE P. K. O. 18-414 TEL. 8. 78-79 9. 80-

Prezes Rady
WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Dyrektor Biura
STEFAN LENARTOWICZ

L. dz. 8650/JS/33/K.

WARSZAWA, dnia 19 grudnia 1933 r.
Al. Ujazdowskie 37 m. 7

ZAŚWIADCZENIE.

Niniejszem zaświadczamy, że wydawnictwo czasopisma ilustrowanego "Polacy w całym świecie" współpracuje z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy.

Z uwagi na to, że wymienione czasopismo ma za zadanie informowanie Polaków w kraju o życiu rodaków zagranicą i szeroko propaguje ideologję Rady Organizacyjnej, stwierdzamy, iż zasługuje ono na pełne poparcie.

SEKRETARKA BIURA
/Helena Dobrowolska/

RADA ORGANIZACYJNA
Polaków z Zagranicy
DYREKTOR
/Stefan Lenartowicz/

POLSKA MACIERZ SZKOLNA
ZARZĄD GŁÓWNY

W odpowiedzi na prośbę w sprawie poparcia czasopisma p. t. „Polacy w całym świecie" Zarząd Główny P.M.S. ...wyraża przekonanie, że pismo to zarówno ilustracjami, jak i wartościową treścią zyska sobie licznych prenumeratorów i czytelników w Bibljotekach i Czytelniach Polskiej Macierzy Szkolnej.

Warszawa, 16. XII. 1933 r.

ZA ZARZĄD GŁÓWNY P. M. S.
SEKRETARZ: w z. Józef Stemler.
PREZES: Sołtan.

Zarząd Główny Tow. Czytelń Ludowych
w Poznaniu

OKÓLNIK.

Redakcja czasopisma „Polacy w całym swiecie" zwróciła się do Zarządu Głównego o zachęcenie Komitetów do zaabonowania tego czasopisma. Jest to czasopismo ilustrowane, którego numery okazowe wnet nadejdą do Komitetów. Zarząd Główny s[illegible]i, że zdobędzie sobie ono swemi ilustracjami i omawianemi aktualnemi tematami zainteresowanie naszych czytelników i wartoby je zaabonować.

Poznań, 4. XI. 1933 r.

ZA ZARĄD GŁÓWNY:
Ks. Dr. Karol Milik.

CENA 1 ZŁ
ZESZYT 4 1934 r.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

CZASOPISMO ILUSTR. POŚWIĘCONE EMIGRACJI POLSKIEJ

